

WACZNIK

CZASOPISMO

MŁODZIEŻY PAŃSTW. SEMINARJUM NAUCZYCIELSKIEGO

IMIENIA MIECZYŚŁAWA BRZEZIŃSKIEGO W LEŚNEJ-PODLASKIEJ.

OD REDAKCJI.

Koledzy!

Dobiegamy do kresu pracy naszej. Odchodzimy w świat. Ale ciężko jest rozstać się człowiekowi z czemś, co stało się dlań trudem serdecznym i wielkiem umiłowaniem serca młodzieńczego.

Wy teraz przystąpicie do pracy nad redagowaniem Pisma naszego.

Bądźcie silni w zapale i konsekwentni w czynie, a myśl Wasza niechaj będzie myślą postępu.

Przyrzekamy z Wami dalej współpracować.



Praca odznaczona przez Kuratorium Okręgu Szkolnego Lubelskiego na międzyszkolnym konkursie z okazji Imienin Marszałka Piłsudskiego.

Czem jest Józef Piłsudski dla nas młodzieży?

Szukamy dla siebie wzoru, któryby nas utrzymał i wzmógł to, cośmy w ciągu wieków niewoli zatracili, cośmy z niepodległością odzyskali zniekształcone i osłabłe — to jest dzielność i wiarę przodków. Dużo mamy w naszej przeszłości postaci idealnych i często, zapatrzeni w nie, nie widzimy wielkości, która naszej dobie świeci. Wisi nad nami jakieś przekleństwo, domagające się od nas umniejszenia wielkich współczesnych, jako zbyt ponad tłum wyrastających.

Dlatego wśród sporów politycznych, wśród właściwego młodości zacieźwienia tracimy niekiedy z oczu największą postać współczesnej Polski, Józefa Piłsudskiego. Tymczasem to postać tak bliska nam w przestrzeni, w czasie, a przedewszystkiem w naszych młodzieńczych porywach, w miarzeniu sił na zamlary! On sam o swoich czasach szkolnych pisał: „Dla mnie epoka gimnazjalna była swego rodzaju katogą... gniotła mię atmosfera gimnazjalna, oburzała niesprawiedliwość i polityka pedagogów, nużył i nudził wykład nauk. Wołowej skóryby nie starczyło na opisanie bez-

ustanych poniżających zaczepek ze strony nauczycieli, hańbienia wszystkiego, co się przyzwyczaił szanować i kochać^{*)}. Kiedyindziej mówi Piłsudski, że w tym ciężkim okresie miał ideał w postaci naszego wiesz za Adama i że mu wiele zawdzięcza.

Jeśli dla nas azistaj epoka gimnazjalna nie jest katogą, jeśli nas nie gniecie atmosfera gimnazjalna, jeśli mamy prawo czuć i myśleć po polsku, to zawdzięczamy to Piłsudskiemu. I dlatego jest on dla nas nietylko twórcą naszej państwowości, ale też tym, który wytrzymał katogę rosyjskiego gimnazjum poto, ażeby nas od niej zasłonić, tym, który sam sobie wspaniałą wzór znalazł, ażeby mógł dla nas stać się wzorem. Do tej wyżyny duchowej, na której stoi dzistaj Józef Piłsudski, do tych granitów woli, decyzji i zaparcia się siebie, prowadziła droga dla niewielu dostępna. Trzeba było drzeć się przez tłum bezwzględnej, podstępnej i nikczemnej żandarmerji carskiej, strzec się kazamat Cytadeli, porywającej ludzi na zawsze,

^{*)} Jak stałem się cocjalistą (1903 r.)

jak lawina, wspinać się ku wierzchołkom, skąd spychał w przepaść wicher przemocy, omijać rzućcane pod nogi kamienie naszego własnego służalstwa, obarczać sumienie być może niepotrzebną (kto to wtedy wiedział!) śmiertnicą tysięcy. A jednak droga ta jest już za Nim, a przez to i za nami.

Nie potrzebujemy już teraz przeżywać tego, co On przeżył, ale mamy obowiązek o Jego przeżyciach pamiętać, wziąć je w siebie w skrócie istotnym, a dosadnym, abyśmy umieli ocenić, co mu zawdzięczamy. Nie o wdzięczność tu chodzi mdłą i bezbarwną, ale o wiarę, że jeśli trzeba, to się (jak On to powiedział) głową mur przebiję, że da się utrzymać i wynieść nawet w najtrudniejszych okolicznościach Jego dzieło.

W Lublinie w styczniu 1910 roku powiedział Piłsudski: „Przed Polską leży i stoi wielkie pytanie, czy ma być państwem równorzędnym z wielkimi potęgami świata, czy ma być państwem małym potrzebującym opieki możnych. Czeką nas... wielki wysiłek, na który my wszyscy, nowoczesne pokolenie zdobyć się musimy, jeżeli chcemy zabezpieczyć następującym pokoleniom łatwe życie, jeżeli chcemy obrócić tak daleko koło historii, aby wielka Rzeczpospolita Polska była największą potęgą nie tylko wojenną, lecz także kulturalną na całym wschodzie. Wskrzęcić i tak ją postawić w sile i mocy, w potęgę ducha i wielkiej kultury musimy, aby się mogła ostać w tych wielkich, być może, przewrotach które ludzkość czekają”.

Ażby postawić Polskę w sile i mocy, w potęgę ducha i kultury, czego żąda od nas Marszałek, musimy nauczyć się oddawać jej wszystko. I w tym względzie jest dla nas Piłsudski mężem, nie znającym granic ofiarności osobistej. Wiemy, że byli w historii ludzie, działający dla zadowolenia własnej ambicji, zdobywający sławę dla samej

sławy, przekładający siebie nad naród. Czemu jednak w tym sensie nie pomyślimy nigdy o Józefie Piłsudskim? W czynach Jego w Jego słowie jest jeszcze więcej prostoty i skromności, niż w zewnętrznym ubiorze. Nie postoi nam w myśli, ażeby człowiek, który życie poświęcił obronie honoru Polski, który wołał znieść przesładowania i więzienie, niż zotawić płamę na honorze narodu, mógł działać dla zadowolenia własnej ambicji. I oto czystość i bezinteresowność czynów Marszałka jest dla nas ideałem, do którego dążyć chcemy.

W tem Józef Piłsudski jest dla nas przedstawicielem i wzorem idealnej służby dla państwa, służby pozbawionej zupełnie elementów egoizmu, pełnej wyrzeczeń i cierpienia, doniosłej dla czasów, które przyjdą, budującej narodowi lepszą przyszłość.

I jeszcze za jedną cechę kochamy Marszałka, za to, że żąda od nas „śmiechu odrodzenia”, że chce byśmy weseli byli, byśmy potrafili tak jak On „śmiać się wesoło, gdy życiu niebezpieczeństwo groziło”. Witaliśmy — mówił Marszałek do aparatu nagrywającego jego słowa na płytę gramofonową — witaliśmy Polskę odrodzoną nie dźwięcznym śmiechem odrodzenia, lecz jakimś kwasem sędzienników, jakąś zryzliwością ludzi o chorych żołądkach. Więc głosem z trąby błagam: matki i ojcowie, gdy sami śmiać się nie możecie, w kącie rzućcie instrumenty pedagogiczne, gdy wesoły srebrny dzwonek śmiechu roześmianych buziaków dziecinnych w waszych domach się rozlega. Niech się śmieją polskie dzieci śmiechem odrodzenia. Niech się śmieją szczerze, serdecznie i radośnie.

Łojek Józef.

Życie jest najrzadszą rzeczą w świecie. Większość ludzi istnieje i na tem koniec. O. Wilde.

DZIAŁ LITERACKI.

Tak cicho

Tak cicho wieczorem,
Gdy słońce za borem
Zajdzie,
A zorze czerwone pogasną,
Gdy szare już cienie
Pochłoną płomienie
Z purpury.
Tak cicho,
Gdy gwiazdy zabłyśną
Z za niebios firanek
Złotawo-srebrnymi iskrami
U góry,
A ziemia strudzona —

Pokryje się łzami
Zroszona.
Tak cicho
Wiosenna zaduma
W naturze,
Że tylko te gwiazdy
Tak świecą i błyszczą
Tam w górze —
I tylko od wioski
Czasami zdaleka
Głos jakiś doleci
To psina zaszczeka
I cisza...

Tadeusz Kalina-Smętny.

FRANCISZEK WĘŻYK*)

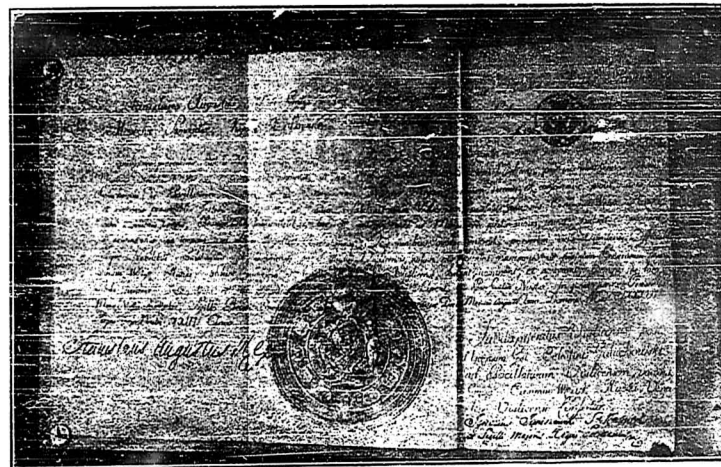
Powiadają o naszej ziemi podlaskiej, że jest nieurodzajna, monotonna, nudna i nic pięknego nie posiada. I rzeczywiście, gdy zestawimy tę piaszczystą równinę ze wspaniałym krajobrazem Karpat z uroczem wybrzeżem polskiego Bałtyku, albo z żyznymi równinami podolskiej ziemi to dźwięnie uboga się ona wyda i smutna jakaś.

Nie zachwyci pięknnością swą oka obcego turysty, który w wędrowce po kraju aż tutaj zabłądził, ale dla tych, co z ziemi tej wzrosli, co poznali ją i ukochali, będzie ona zawsze najpiękniejszą. I tak jak tatrzańskie góry wychowały i ukształtowały w swych śnieżnych szczytach szereg umysłów niezwykłych, jak ukraińskie stępy szumem traw olbrzymich wykołysały poetów, tak i „smętna” ziemia podlaska przysporzyła Polsce ludzi wielkich i dobrych synów Ojczyzny.

Literatura nasza posiada wielu mistrzów pióra, których Podlasie wydało. W cieniach dworów szlacheckich, białych chat wieśniaczych wychowywali się przyszli poeci, pisarze i bohaterowie o wolność Polski.

Wierzy przydrożne i wysmukłe podlaskie sosny szumiały im o dawnych lepszych czasach

I gdzieś więcej ukochania ziemi ojczystej.



Tłumaczenie z łańińskiego oryginału.

Stanisław August z Bożej Łaski Król Polski, Wielki Książę Litwy, Rusi, Prus, Mazowsza, Żmudzi, Kijowa, Wołynia, Podola, Podlasia, Inflant, Smoleńska i Czernichowa.

Niniejszem Pismem Naszem do ogólnej podajemy wiadomości, w szczególności zaś osób zainteresowanych, że (My) przez wzgląd na zasługi Szlach. Kazimierza Wężyka Rudzkiego, Łowczego okręgu Wiślic-

*) Opracowane na podstawie pamiętników poety ze zbiorowego wydania dzieł Fr. Wężyka.

gdzie więcej przywiązania do wiary Ojców jak nie na Podlasiu?

Do wielkich synów Podlasia, którzy nad dolą Ojczyzny szczerze ubolewali i którzy całe życie dla Jej dobra poświęcili należy jeden z najwybitniejszych pisarzy pseudo-klasycznej epoki poeta Franciszek Wężyk. Autor wielu utworów dramatycznych urodził się w Witulinie, wiosce odległej o 10 km. od Białej-Podl.

W poszukiwaniu bliższych wiadomości, dokumentów, lub rękopisów poety udajemy się do rodziny Franciszka Wężyka, zamieszkującej niewielki staropolski dworek. Zachwyca nas stylowy domek, piękny park i kląby kwiecia. Tak tam jakoś miło, zacisznie i dobrze. Ot taki sobie staroświecki dworek jak w powieści Gruszczyko

Z niezwykłą serdecznością przyjmują nas gospodarze. Zaczynamy pogawędkę. Dowiadujemy się wielu ciekawych rzeczy o poecie, a po chwili oglądamy liczne dokumenty rodu Wężyków. Są między nimi własnoręcznie przez poeie pisane arkusze, jest metryka urodzenia Franciszka Wężyka, są akty jego zapowiedzi, są wreszcie pisma z autentycznymi podpisami króla Stanisława Augusta Poniatowskiego

kiego, uważaliśmy powierzyć Mu i nadać urząd Podstolego wspomnianego okręgu Wiślickiego, wakującego po zwolnieniu z tegoż i wyniesieniem Naszym Rozporządzeniem Szlach. Celestyna Gołuchowskiego do wakującej godności Podczaszego; co też w rzeczywistości niniejszem Pismem Naszem powierzamy i nadajemy. Wobec tego wspomniany wyżej Szlach. Kazimierz Wężyk Rudzki ma objąć nadany sobie urząd w dożywotne posiadanie, względnie — do osiągnięcia wyższej godności, wraz ze wszystkimi prawami, przywilejami i ulgami (mianowicie — zwolnienia od ciężarów podat-

kowych), które stosownie do przepisów prawa i dawnego zwyczaju były związane z tym urzędem. Życzeniem jest Naszem, aby to zostało podane do ogólnej wiadomości, szczególnie zaś osób, dla których się to odnosi, zwłaszcza Dygnitarzów, Urzędników tudzież całej Szlachcie Województwa Sandomierskiego i obwodu Wiślickiego, tak dalece, aby nie tylko sami, przestrzegając oddawali mu i okazali należyte względy, wypływające z tytułu miejsca, godności, praw i przywilejów, lecz nadto starając się zarazem, aby i inni to czynili.

Świadcząc powyższą Naszą Łaskę, wiarogodność niniejszego Pisma własnoręcznym stwierdzamy podpisem i rozkazujemy obwarować je Królewską Pieczęcią.

Dano w Warszawie, dnia 10 sierpnia 1787 roku, Panowania zaś Naszego 23 roku.

(Miejsce królewskiej pieczęci) (—) Stanisław August Król

Nadanie Urzędu Podstolego Wiślickiego Szlach. Kazimierzowi Węzykowi Rudzkiemu, Łowczemu Wiślickiemu, wakującego po Szlach. Celestynie Gołuchowskim, wyniesionym do godności Podczaszego Wiślickiego.

Metryka poety: **Odpis z oryginału.**
Pieczęć okrągła.

Na żądanie Jaśnie Wielmożnego Franciszka Węzyka, Dziedzica Dóbr Witulina, Nosowa w Parafii Bórdziłowskiej poleżonych, wydania Metryki Urodzenia z Ksiąg Kościoła Bórdziłowskiego oświadczam niniejszym, iż Księgi Metryk Kościoła Bórdziłowskiego od ustalenia tej Parafii, aż do roku 1706 w czasie pożaru przypadkowego Plebanii Bórdziłowskiej w dniu 17 marca 1825 roku wydrżonego spłonęły. Lecz będąc Proboszczem Parafii Bórdziłowskiej od Roku 1820, czytałem Metrykę Urodzenia w Księgach Kościoła wyżej wspomnianego zapisaną jako Franciszek Węzyk urodzony dnia Siódmego Próżdziernika 1785 Roku wyróżnie Tysiąc Siedemset Osiemdziesiąt Piątego Roku z Jaśnie Wielmożnych Kazimierza z Wielkiej Rudy Węzyka i Maryanny z Bogusławskich Małżonków Prawnych Dziedziców Dóbr Witulina, Nosowa i innych z przynależnościami.

W dowód czego ręką własną podpisuję i wyświadczeniem Pieczęci Urzędnika Stanu Cywilnego Parafii Bórdziłowskiej stwierdzam.

Dan w Bórdziłówce Dnia 24, Miesiąca Października 1836 Roku.

Pieczęć okrągła czarna:

Urzędnik Stanu Cywilnego Parafii Bórdziłowskiej.

X Ignacy Mielnicki

Proboszcz Bórdziłowski

Konsystorz Jlny

Konsystorz Jlny

Diecezji Podlaskiej

Za własnoręczność Podpisu Xędza Ignacego Mielnickiego Plebana w Bórdziłówce

Konsystorz Jeneralny niniejszem zaświadcza

w Janowie dnia 26 października 1836 r.

X. S. Gutkowski

Pieczęć okrągła
Diecezji Podlaskiej.

Dopisek: Metryka urodzenia Fr. Węzyka spisana nie z Ksiąg, które spłonęły, lecz z pamięci w r. 1856 przez Plebana w Bórdziłówce parafii Witulina wedle niej urodzony 7 paźdz. 1785.

Jednakowoż Kopja Metryki powinna się znajdować w domowym Sądzie piliskim.

Franciszek Węzyk pochodził ze starej szlacheckiej rodziny. Nazwisko pochodzi prawdopodobnie od herbu przodków poety, którzy z czasem przybierając zaczęli od nazwy majątków dziedzicznych swe nazwiska i w ten sposób powstałi Węzykowie, Siedieccy, Osińscy, Widawscy, wreszcie Węzykowie z Wielkiej Rudy, Rudzcy, najbliżsi przodkowie poety. Ojciec jego Kazimierz ożeniony z Marjanną z Bogusławskich, piastował przez pewien czas urząd podstolego wiślickiego, poczem osiadł na stałe w Witulinie. I tutaj właśnie w modrzewiowym dworku przyszedł na świat Franciszek Węzyk dnia 7-go października 1785 roku. Cała otaczająca go natura wywarła na nim już od wczesnego dzieciństwa silne wrażenie, które z biegiem czasu potęgowało się coraz bardziej. Wrażliwa na piękno, poetycka dusza, wyrabiała się i doskonaliła.

Dzieciństwo jego, jak sam w swych pamiętnikach pisze „przypadło na smętne chwile konania dawnej Polski”. Ojciec jako poseł na sejm przyjmował w swoim domu znakomitych mężów, prawdziwych patrijotów, którym sprawa ginącej Polski nie była obojętna. Słuchał więc przyszyły poeta od najmłodszych już lat o ukochanej Ojczyźnie, rozmyślał nad jej dolą i przyszłością. Cały ten niejako posąg z domu rodzicielskiego miał mu z czasem być podłożem do dramatów historycznych.

Z pośród licznych, bo aż 24 osób liczącego rodu, największe zdolności do nauk objawiał Franciszek, to też wcześniej oddano go do szkół publicznych. Najpierw więc, mając zaledwie lat 7, począł uczęszczać do szkoły w Białej-Podl., jako do najbliższego miasteczka. Następnie uczył się u XX Pijarów w Łukowie, poczem znowu w Białej. Wiadomo jednak w jakim stanie było szkolnictwo polskie po ostatnim rozbiore. Rządy zaborcze zmieniły system szkoły wzorowo przez Komisję Edukacyjną zaprowadzony. Wychowanie w szkole nie miało kierunku i celu. W roku 1798 oddany został Franciszek wraz ze swym bratem Ignacym do Warszawy na pensję. Tam też znalazł gorliwych przewodników do nauki dziejów i matematyki.

Wrodzona ciekawość wprowadziła go do interesowania się sprawami bieżącymi, które w licznych gazetach pilnie studiował. Stosując się do woli ojca udaje się Franciszek w roku 1801 na uniwersytet krakowski i tam uczęszcza na wykłady prawa cywilnego, prawa natury i prawa publicznego. Tam też powstaje pierwsza jego praca młodzieńcza, mianowicie przetłumaczona na język polski tragedia „Edyp Król”. Dzięki wykładom prof. Przybylskiego, nabiera Franciszek, w prawy w języku łacińskim i znowu tłumaczy „Eneidę”

Niestety studja jego przerwane zostały nagłą śmiercią matki. Musiał więc młody poeta opuścić Kraków i wracać do osieroconego domu, by pomagać w pracy gospodarskiej ojcu.

Nadchodzi wojna pruska z Napoleonem. Młodzież z Podlasia będąca wówczas pod panowaniem austriackim, chętnie garnęła się do służby publicznej. Między innymi do wojska wstąpił starszy brat poety. Franciszek jednak, ze względu na zakaz ojca, nie poświęcił się zawodowi wojskowemu. Wyjechał jednak do Warszawy i począł tam pracować jako asesor sądu apelacyjnego. Nie długo jednak piastował ten urząd. Powołany bowiem został na posła sejmowego i przeniósł się ze stolicy do Krakowa. W pamiętnikach swych wyjaśnia, że przyczyną rozbratu z nauką prawa była niezgodność obowiązków urzędniczych z powołaniem na posła.

W Krakowie rozpoczyna właściwie Węzyk swą twórczą pracę. Tu powstają jego pierwsze płody poetyckie. Mając więcej czasu i swobody umysłu, zajmował się zaczyna literaturą i od tego okresu datuje się właściwie jego pisarska praca. Interesował się przeważnie literaturą dramatyczną. Pierwszą jego pracą był dramat „Don Carlos”, będący jedyną częścią, naciągów nietwem a nie wynikiem siły twórczej. Z dzieła tego nie był Węzyk zadowolony, bo zdawał sobie jasno sprawę, że jest ono jeszcze bardzo niedoskonałe i nigdy go nie wydał.

W tym samym czasie pisze również Węzyk kilka prób poezji ulotnej, bez większej jednak wartości. W towarzystwie Andrzeja Horodyskiego, którego był poznał jeszcze będąc w Warszawie, spędza poeta całą jesień w Krakowie, pilnie obserwując bieżące wypadki. Od czasu pobytu w Krakowie Węzyk staje się coraz bardziej znanym i cenionym w kołach literackich. Wszystkie wrażenia jakie tu odebrał, dały początek pierwszemu jego drukowanemu dziełu p. t. „Okolice Krakowa”. Jest to poemat opiewający piękność krajozobrazu krakowskiego. Są tam więc opisy Ojcowa, Pieskowej Skąty, malowniczej doliny Prądnika i t. p.

W tym samym czasie poznaje poeta sławnego generała Dąbrowskiego. Znajomość ta miała się z czasem zamienić w trwałą przyjaźń, którą, jak pisze Węzyk „śmierć tylko przerwała”. Zachęcony pierwszymi próbami nie ustaje Węzyk w pracy literackiej. Jego ulubionym tematem stają się dramaty historyczne. Zapoczątkował je na prośbę Osińskiego, napisany specjalnie na scenę „Rzym oswoobodzony”.

Wkrótce po nim na scenie teatru warszawskiego ukazuje się jeden z największych dramatów Węzyka „Gliński”. Sztuka ta, mimo, iż sam autor uważa ją za rzecz słabą, wywołała niesłychany zapal. Węzyk staje się od razu głośnym w kołach literackich, czemu zawdzięcza prawdopodobnie przyjęcie go do grona mężów składających Towarzystwo Przyjaciół nauk w Warszawie.

Zamieszkuje więc Węzyk znowu Warszawę i oddał, prócz twórczości literackiej zajmuje się pracą,

związaną z działalnością Towarzystwa, za którą zostaje mianowany członkiem zarządu tejże organizacji. Chcąc wywdziżyć się za tę nominację, napisał w owym czasie i specjalnie dla Towarzystwa przeznaczył nową tragedję p. t. „Barbara Radziwiłłówna”.

Dzieło to, podobnie jak i poprzednie, przeznaczone było na scenę. Ze względu jednak na brak należytej obsady aktorskiej dramat ten nie cieszył się zbyt wielkim powodzeniem, zwłaszcza, że w kilka lat później zjawiła się tragedja A. Felińskiego o podobnym tytule, której liczni zwolennicy zapewniłi zwycięstwo w walce z „Barbarą” Węzyka. Wkrótce potem T. P. N. powierzyło Węzykowi napisanie rozprawy o poezji dramatycznej. Ponieważ jednak poglądy przyjęte powszechnie, różniły się zasadniczo od poglądów poety, przeto rozprawa ta przez sąd, złożony z Niemcewicza, Koźmiana, Osińskiego i Tarnowskiego, została odrzucona. Prócz pracy literackiej zajmują Węzyka w tym okresie żywo zagadnienia natury politycznej, społecznej i gospodarczej. Jako poseł na sejm ma możność bliższego bezpośredniego zetknięcia się z temi sprawami.

Z czasem jednak usuwa się Węzyk zupełnie z życia politycznego Królestwa Kongresowego i osiada w dziedzicznym swym majątku Witulinie, oddając się pracy gospodarczej, a przyjęcie godności wójta gminy, jak sam pisze „wystarczyło w tym czasie dla politycznego spokoju sumienia”.

I tu znowu na tonie przyrody w cieniu wituliskiego dworku powstają nowe owoce jego twórczej pracy. Do tej epoki należą tragedje: „Bolesław Śmiały”, „Wanda” i dwie powieści historyczne: „Władysław Łokietek” i „Zygmunt z Samotul”. Trzecia powieść, mająca być uzupełnieniem poprzednich, nie została przez autora wykończona. Mając więcej czasu zajmuje się Węzyk wydawnictwem wydanych przez siebie dzieł. Okoliczności jednak są niesprzyjające. Epoka bowiem, do której dzieła owe zaliczono, należała już do minionej.

Nowe prądy powstałe w Niemczech i Anglii ogarniały szybko wszystkie umysły, głosząc zagładę klasycyzmu i Zwycięza romantyzm. Mickiewicz porывa młodzież „Odą do młodości”. Następuje okres powstania i Węzyk znowu wraca do spraw publicznych, nie zrywając jednak z literaturą. Powstaje w tym czasie nowy jego dramat „Bezkrólewie”. Nowe jednak prądy wzburzyły umysły młodego pokolenia przeciw klasykom. Węzyk nie zostaje należyście oceniony.

Ta niechęć młodych, jako też i niepowodzenie ruchu powstańczego skłoniły Węzyka do zerwania z pracą literacką. Pracuje więc znowu w T. P. N. i zostaje jego prezesem, który to urząd piastuje przez kilka lat. Pisze teraz jedynie pamiętniki dla siebie, bez najmniejszej chęci ich drukowania. Odwiedza raz jeszcze Kraków i rodzinny swój Witulina, poczem wraca znowu do Warszawy i tam śmierć przerywa pismo jego pracowitego żywota w 1862 roku.

Umarł poeta z Podlasia, niestrudzony bojownik o

Wolność. Całe jego życie było jedną służbą dla uciemiężonego narodu. Jego utwory dramatyczne dzięki przełomowi jaki wówczas miał miejsce, może nie zo-

stały należycie ocenione, ale pamięć potomnych nie zginie o tym, co w najcięższych czasach Polsce służył.
Mieczysław Chmielewski

Chwile życia krótkie i niknące są minami drogiego kruszcza. Nie wolno ich porzucać nie wytopiwszy z nich złota.
Baudelaire.

Powitanie.

*Od naszych siód, od naszych chat
Dziewicza idzie wiosna,
Odziana w tęcz przepiękny kwiat
Smiejąca i miłosna.*

*Od naszych pól, od naszych łąk
Pachnąca idzie wiosna —
A nasza młodź tysiactem rąk
Pochwyci ją radosna.*

*Od naszych pól, od naszych chat
Królowa idzie młoda
A z mgieł jej szat, tchnie w cały świat
Majowych dni uroda.*

*Od naszych ziem witamy Cię
W kwitnących bzów powodzi,
Pogody dniem, złocistym snem,
Rozkwitaj w sercach młodzi.*

Gulacz J. n.

Pożegnanie Maja.

Pokażcie mi człowieka, któremu w tym najrozkoszniejszym z miesięcy serce mocniej nie zakochacze, który obojętnie słuchać będzie wieczornych koncertów natury, który jeśli nie głośno przed światem, to przynajmniej w głębi swej duszy nie zawoła „...a jednak warto żyć, bo świat jest tak piękny”...

Pokażcie mi tego wyrodka, tego bratanka pesymizmu, abym mu corychlej wytłumaczył w jakim tkwi grzechu, albo sami wyprowadźcie go w ten pogodny letni wieczór do lasu a jeśli i tam się nie nawróci, tedy wrzucicie go do przyrodzonego rowu, bo zaprawdę człowiek ten na to zasłużył.

Dla nas „sztubaków” Maj ma jeszcze inne specjalne znaczenie. Kto zapomniał już, niech wyjdzie z kieszeni kalendarzyk chociażby P. K. O. i przyjrzy się jak cudnie ozdobiono tam czerwonymi literami kartę tego miesiąca. Jak ubogo wyglądają obok tego „królewicza” inne miesiące, jak nędznym jest obok niego taki chociażby październik, który poza niedzielami, niczem popisac się nie może. Maj jest jakgdyby wigilią wakacji, jest błogosławieństwem maturzystów, którzy w piękne jego dni uzupełniają braki w swych zbiornikach wiedzy. Gdyby bowiem nie było Maja, kiedyż przygotowaliby się biedacy do t. zw. „Matury”.

Gdy przyjdzie majowa niedziela, czyliż nie rozkosz stać na rower i dalejże w świat (myślicie tu oczywiście o tych dla których światem jest Biała).

Słońce tak mocno przygrzewa, że najwięksi jego wrogowie wylażą z zimnych murów szkolnego gmachu i idą do lasu szukać kwiatków.

Kilku pojechało z ciekawości patrzeć, czy w mieście jest już też wiosna.

Jeden to nawet musiał jechać, bo wczoraj dostał „urzędowy list”, w którym wzywają go na szóstą do miejskiego parku (prawdopodobnie na komisję poborową, jak sam mówił). Mądry zaś człowiek z żadną „władzą” nie zadziera, pojechał więc i on. Sprawa była istotnie pilna i niecierpiąca zwłoki. Nie poszedł wprawdzie jeszcze do woj-ska, ale poszedł za to na Warszawską hen — aż za wojskowe koszary. Podobno nie sam.

To, że pojechał i to, że kocha i to, że mu wesoło na duszy, to zaowocuje Maja.

To te nieznośne słowiki z leśniańskiego parku tak mu o miłości naopowiadały, to kukułki — psotnice wykukały mu szczęście, a kwitnąca akacja tak mu umysł przyćmiła, że zapomniał o smutkach, że zatęsknił za czemś nieznanem, nowem.

A starzy patrzą ze zgrozą na wesołe, majowym słońcem spalone twarze młodych i dziwią się czemu tak mało w nich dostojnej powagi.

Nie wiedzą, że młodość musi być taka jaka jest, że ten majowy entuzjazm życia to skarb bezcenny.

„Baca”.

Poeta naszego Podlasia.

Podlasie to kolebka wiecznych nieszczęść, cierpień i prześladowań za silną i gorącą wiarą katolicką w czasach zaborów. Miecz wiszący nad głowami Podlasiaków nie przeraził ich serc przepojonych miłością Boga i Ojczyzny, Wiara potęgowała się, rosła i stawała się dwukrotnie silną. Podlasiacy nie przestawali wierzyć, nie przestawali dbać o wychowanie synów prawych i silnych, którzyby nie ugięli się przed nawałnicą wielkich zaborczych nieszczęść.

Jednym z tych, którym Przyszła Wolna Polska stała zawsze przed oczami i którzy całe swe życie poświęcili tylko dla przyszłej Polski, był poeta-pieśniarz ludu, Kajetan Sawczuk. Syn chłopki, w bardzo ciężkich warunkach garnął się do wiedzy, chciał mocą swej chłopskiej silnej duszy wyzwolić lud z ciemnoty i pogardy społecznej.

Kajetan Sawczuk urodził się w roku 1892 na Podlasiu we wsi Komarnie, w sąsiedztwie naszego Seminarjum (9 km. od Leśnej). Od najmłodszych lat wykazywał zdolności do układania pieśni. Prace swe wierszowane śpiewał (komponując swoją melodię) na zebraniach wiejskich, czemu wzbudzał wielki podziw u słuchaczy sąsiadów.

Ukończywszy szkołę elementarną, udaje się do Sokołówka, gdzie przebywa przez pół roku jako uczeń Szkoły Rolniczej. W tym czasie szkoła w Sokołówku była placówką około której skupiła się grupa synów wiejskich zagrzanych do pracy społecznej nad wywalceniem Niepodległej Polski.

Wydawano wówczas pismo „Świt”. Poeta Sawczuk bierze żywy udział w ruchu młodzieżowym, jest autorem wielu prac zawartych w „Świcie” oraz pracuje w organizacjach Staszycowskich, które szybko wówczas powstają. Przez pracę swą poeta Sawczuk dąży do uświadomienia i podniesienia duchowego wsi, wpajając w nią zasady męstwa i poświęcenia dla Ojczyzny, aby w chwili walki o Niepodległość mogła czynnie wystąpić z bronią w rękę.

Nadchodzi chwila przygotowań zbrojnych, Marszałek Józef Piłsudski tworzy legjony. Członkowie organizacji, towarzysze Kajetana Sawczuka, jako jednostki uświadomione wstępują z zapalem w szeregi bojowników o Wolność. Nasz sąsiad poeta, będąc w Warszawie, zachęca ochotników wiejskich do wstępowania w szeregi pod dowództwo Marszałka Piłsudskiego. Z drugiej strony zwalcza i potępia kłamstwa, jakie rzucają przeciw powstającemu ruchowi niepodległościowemu, jednostki zacofane.

Jak silnym był hart ducha i woli poety w pracy patriotyczno-społecznej przytaczamy wiersze z tego czasu:

Do mojej braci.

*W was iskra Boża niewidzialna drzemie —
Którą niewoli wieki nie zgasiły,
Choć was srogie zniewa wciąż kosiły
Wście z poddań: m nieśli krzyża brzemię.
Za grzechy braci, za Ojczyzny losy
Szliście bez skargi na ofiarne stopy.
Bracia! nowego życia dziś początek;
W sercach się budzi błogich chwil otucha
Więc nam rozbudzić trzeba siły ducha!
Z serca wyrzucić jasny życia watek
Trza nam rozdzielać ogień i natchnienie.
Rwać dusze ludzkie w sfery ubóstwienia
Stając się częścią nieśmiertelną ducha.*

Niestety — nie mógł nasz poeta długo już pracować. Choroba piersiowa przerywa mu tak znojną pracę poetycko-społeczną. Sawczuk wyjeżdża do Zakopanego celem pokrzepienia swego zdrowia. Lecz wyjazd ten skutku wielkiego nie przynosi. Stale zajęty pracą przesu-wając się z placówki jednej na drugą popada powtórnie w stan chorobowo-gruźliczy. W czasie tym odbywa się masowe aresztowanie wszystkich działaczy przez zaborców i zesłanie na Sybir. Poeta nasz przy sprzyjających okolicznościach wraca do domu. Lecz tu nie próżnuje mimo tak groźnego stanu zdrowia. W domu swym opróżnia jeden pokój, stara się o ławy szkolne (bardzo prymitywnej konstrukcji) i zaczyna pracę nauczycielską, ucząc dzieci całej wsi Komarna.

Szkoła na wsi była jedyną krzewicielką kultury, gdzie całymi dniami młodzi, a wieczorem starzy korzystali dużo, kształcąc swoją umysłowość. Poeta Sawczuk, mając wolne od nauki dni świąteczne, zbiera chłopów-sąsiadów i z braterską życzliwością udziela im rad i wskazówek dotyczących czy to nauk, czy to działu gospodarczego. Dzielił się dołą i niedołą chłopów braci, współczuwał im i ubolewał nad ich biedą. „Największą radość mam wtedy, jeśli komus mogę w czem poradzić lub pomóc” — słyszałem z ust poety. Widzimy jaka była wrażliwa dusza poety i serce przepojone miłością do ludu wiejskiego.

Niedola wsi Komarna jako wsi rodzinnej poety, była niedolą i smutkiem jego samego, który głęboko odczuwając te ciche jęki ludu podlaskiego, wyrażał się temi słowami:

*„Nie było tu stolicy nie było,
Nie było go komu rozpalić
Nad ziemią zastygłą tą bryłą
Hej stonka jasnego nie było
Nie było się komu pozalić”.*

Mimo pesymizmu jaki panował w tym czasie wśród ludu wiejskiego, poeta Sawczuk z całym poświęceniem i wiarą silną w lepsze jutro działał

z myślą nadejścia nowej ery — Zmartwychwstania Polski.

O nadejściu jasných dni śpiewał temi słowy:

*„Hej, zmartwychwstania bije dzwon,
Roznosząc echem wesołą wieść
Rozgłośny wszędzie niosąc ton,
Iż nędza lud przestanie gnęść...
I bije on wspaniały dzwon,
Niedoli ludzkiej wieszcząc zgon,
Ze lud ma wstać o dolę dbać
Kierować ją wśród burz i fal,
W szczęśliwych dni prowadzić dal...
Sterany lud ma stworzyć cud —
Tak zmartwychwstania głosi dzwon.*

Nadzieją zmartwychwstałego dnia podtrzymała w poecie siłę, a żar młodzieńczy niestłumiony widokiem biedy i ciemnoty ludu wiejskiego, kazał przecie wierzyć, że wkrótce nastąpi czas ra-

dości i wyzwolenia.

Ziściły się przepowiednie naszego poety — Kajetana Sawczuka. Praca poetyczno-społeczna nie przeszła bez oddźwięku. Młodzież uświadomiona w organizacjach pod przewodnictwem Sawczuka stanowiący pod chorągwią Marszałka Piłsudskiego, wywalczyła lepsze jutro. Lecz niestety nie doczekał nasz poeta tych dni radosnych, dni budzącego się życia, gdyż stan choroby stale się pogarszał przecinając wkońcu pasmo młodzieńczego życia. Poeta umiera w kwiecie 26 lat, 7 lutego 1917 roku. Mimo tak krótkiego czasu obcowania z nami, praca jego może służyć nam za wzor.

Działalność organizacyjno-społeczna występująca ze zrozumienia i ukochania ludu będzie dla nas wyrazem prawdziwej i solidnej pracy dla państwa. — Bo oświecony lud, to oświecone państwo.

Franciszek Hryciuk.



Inicjatywa naszej współpracy z osobami nie pozostającymi z nami w bezpośrednim kontakcie znalazła żywy oddźwięk. Niniejszem zamieszczamy wiersze koleżanki z Państw. Gimnazjum Żeńskiego w Białej-Podl. Anieli Dynaburskiej.

Fragment do „Hymnu o zachodzie słońca” Słowackiego.

*Smutno mi Boże! W zadumania chwili
Na zór gasnących poglądom szkarlaty.
Słyszę szepcący cichy skrzydełek motyli
I mrące kwiaty.
Ze nie obudzę się jutro już może,
Smutno mi, Boże!*

*Ze skargą liści, co w barwie szkarlaty
Mrącym uśmiechem szare błota złocą,
Pytam swą dolę tęsknotą zaświatów:
Dokąd i po co:
Ze mam tak pustę przed sobą rozdrożę,
Smutno mi, Boże!*

*Jako jaskółka, co duszy potową
Iłata tęsknie w przestrzenie błękitu,
Błądząc niewłami ponad kryształową
Wielkość niebytu,
Zem jak to płaszcze zawisłe w przestworze,
Smutno mi, Boże!*

*Uczono kiedyś w dziecięcym myśleniu
Wierzyć snom jasnym i aniołom-stróżom,
Dziś rzucam tylko uśmiech dawny cieniem
Jak zwiędłym różom,
Ze snów dziecięcych już nigdy nie stworzę,
Smutno mi, Boże!*

*Dni się jak perły zsuwają bezgłośnie,
Mgłą lat minionych dawne chwile śemita
Tylko się w duszy jawi żalostnie
Cicha mogiła.
Ze mem kochaniem zimne matki łożę,
Smutno mi, Boże!*

*Jak drobna fala w drgającym wod tonie
Błądząc samotna wśród istnień tysiący,
Lecz słó uczuć rozpala mi skronie
Nie czuję więcej,
Niż te miliony, co szepczą w pokorze:
„Smutno mi, Boże!”...*

A. Dynaburska.

M g ł a.

*Ranek wiosenny
W pasmach się snuje mgły,
Wilgotny senny,
Mętną poświata drży.*

*W mgłę przestrzeń tonie,
Świat topi się jak tza
Smutne drzew skronie
Biała otula mgła.*

*I próżno dłoń
Wyciągam w mglistą dal,
Złudzeń nie zgonię,
W duszy zostanie żal.*

*Mgła duszę pęta
I czuję jak we mgły,
Martwość zakłęta
Okwawa serce me.*

*W mgłę myśli toną
W bezczuci dusza trawa
Przeszłość zginioną
Gęsta ostania mgła.*

A. Dynaburska.

Przez noc droga do świtania
Przez wątplenie do poznania

Przez błądzenie do mądrości —
Przez śmierć do nieśmiertelności.

Roman Zmorzski.

Pierwszy krok.

Słowa te oznaczają pierwsze myśli o pracy kulturalno-oświatowej na wsi, którą jako przyśli nauczyciele będziemy musieli się zająć zarówno z obowiązku moralnego jak i służbowego.

Szczęśliwi jesteśmy, że Samorząd nasz wyłoniwszy z siebie sekcję oświaty pozaszkolnej, która wyjeżdżając z ogczytami i referatami z okazji świąt, rocznic czy obchodów narodowych do okolicznych miejscowości, daje nam możliwość do wczesnego zapoznania się z tą zaszczętną pracą

Ukończywszy szkołę, zabierzemy się do niej z pewnym doświadczeniem, które bądź co bądź otworzy nam oczy na niektóre rzeczy związane z tem zagadnieniem, a praca ta uchroni nas od tej bezradności, jaka towarzyszy prawie każdemu początkującemu pracownikowi. Ale odstępuję od swego założenia. Bo właściwie nie chodzi mi w niniejszym artykule o podkreślenie wartości pracy społeczno-oświatowej, czy o trudności z nią związane, lecz o podzielenie się z czytelnikami wrażeniami i krótkimi uwagami jakie mi ten „pierwszy krok” nasunął.

Wygłaszając kilkakrotnie referaty na wsi i prowadząc zażyłą i rzeczoną rozmowę z wieśniakami odniosłem dziwne może wrażenie i nabrałem respektu dla chłopca polskiego.

Patrząc na tych ludzi o szerokich barach i ogorzonych twarzach bliższem i pewniejszem okazało mi się powiedzenia Kasprowicza: „jest w ludzie siła nie-spożyta, zbawienie leży pod siermięgą”.

Siła ta przejawia się w bohaterskim wprost zno-

szeniu biedy, jaka obecnie przedewszystkiem wieś polską gnębi.

Mimo rozpaczliwej sytuacji materialnej, mimo to, że często cały dzień ciężko pracuje o suchym kawałku chleba, wieśniak polski nie zdemoralizował się, nie upadł na duchu, lecz pracuje dalej wytrwale i wierzy święcie, że przyjdzie lepsze jutro. Oczywiście mam tu na myśli wieśniaka trzeźwego o zdrowym rozsądku, którego hasła agitatorów i demagogów obiecujących złote góry nie zdolaly ogłupić.

Drugą rzeczą, która mnie mile zaskoczyła jest pęd wsi polskiej do oświaty, do wiedzy, słowem do zdawania sobie sprawy co się w świecie dzieje. Jeszcze dość bieżnią mi w uszach te wszystkie pytania jakimi mnie moi słuchacze zasypywali. Interesuje ich wszystko, zarówno sprawy polityczne, jak i sposób przenoszenia głosu wykorzystany w radiotechnice, czy działanie prorocznego.

Kiedy przypominam sobie tę moją rozmowę, to jako żywo staje mi przed oczyma silny i ciekawy Czepek z „Wesela” Wyspiańskiego, rozmawiający o wszystkim ze znużonym życiem Dziennikarzem. Takim ciekawym „Czecom” i rojującym wielkie nadzieje jest też cała dzisiejsza wieś polska.

Trzeba było umiejętnie do niej podejść, trzeba nie nudę i ironję Dziennikarza, ale serce swoje i siłę ofiarować, a stanie się ona najmocniejszym fundamentem zarówno moralnym jak i materialnym państwa.

Józef Łojek.



DZIAŁ PEDAGOGICZNY.

Cele wychowawcze świetlicy i kursów oświatowych.

Po stuletniej niewoli zawiął sztandar wolności nad zubożałą ziemią polską. Uciął szcęk kajdanów, skończyła się wędrówka męczenników do zimnych tajg syberyjskich. Zaczęła się praca — praca wolnych ludzi, praca nad sobą. Naród był przeciez rozbity. Z powiewem wolności trzeba wziąć lemiesz i głęboko worać się w ducha ludu naszego. Należało powoli zeszkrobywać rdzę niewoli ze starszego pokolenia a dla młodszego tworzyć świetlice i organizować kursy, gdzieby można było wykuwać i formować ich charakter. Praca to wielka i niezmiernie ważna. Od niej za-

leży ogólna harmonja w państwie.

Świetlice na terenie Rzeczypospolitej zaczynają rozwijać się z niezwykłą szybkością. Jest to oznaka, która nam mówi, iż zaczynamy coraz lepiej rozumieć ich znaczenie. Bo gdy się jednak wgłębimy w ich wartość to śmiało powiemy, że cel jest wielki.

Zebrać młode dusze, uchronić je przed demoralizacją życia, wykazać proste drogi postępowania, uobiec je społecznie, oto horyzont pracy świetlicowej.

Metody pracy uwarunkowane są przedewszystkiem środowiskiem i jego marejami. To uwarunkowanie pracy

jest charakterystyczne dla każdej świetlicy. Każda indywidualnie kieruje życiem młodzieży. Lecz są jednak mimo to pewne stałe i znaczny w ogólnym fermencie życia świetlic. Noszą one ogólną nazwę „instyktów”. Instynkty właściwie są cementem świetlic. Brak ich spowodowałby netykły zanik świetlic, lecz musiałyby odbić się na życiu społecznym. Rozpatrując zatem ich działanie, stanie się nam ostatecznie zrozumiałem, dlaczego stanowią one fundamentalne podstawy świetlic. Wyróżnia się zatem instykt „współzycia”, instykt „ciekawości”, instykt „tworzenia”, instykt „płciowy”. Każdy z tych instyktów działa w wyznaczonym mu przez naturę kierunku.

I tak instykt „współzycia” zbiera jednostki i gromadzi je w większe zespoły. Gdyby tego nie było, o świetlicach mowyby być nie mogło. Z punktu wychowawczego instykt ten ma ogromne zalety. Uczy przedewszystkiem ogromnej solidarności, podporządkowuje władze jednostki pod ogół, uspołecznia młodzież. Świetlica może tu w całej pełni wykorzystać dodatnie cechy wyżej wymienionego instyktu. Przecież w nim leży przygotowanie młodzieży do życia przyszłego. To borykanie się człowieka z trudnościami zyciowymi z jednej strony, i świadome postępowanie z drugiej zharmonizuje obywatelowi pełnię jasných poglądów na całokształt życia. Dalszemi węzłami życia świetlic są instynkty „ciekawości” i „tworzenia”. Pierwszy jest charakterystyczny dla każdego człowieka. W przejawach swoich sprawia to, iż łączy ludzi o wspólnych zainteresowaniach i wiąże ich ściślejszym węzłem. Instykt „tworzenia” wiąże się ściśle z instynktem „ciekawości”. Chęć poznania popycha człowieka w wir pewnych zagadnień. Te ostatnie nurtują w myśli i szukają upustu, którego mogłyby swobodnie wypłynąć. Upustem tym jest świetlica. W niej świetliczanie dzielą się swymi wiadomościami, kierują swemi myślami, realizują je. Ta chęć realizowania, działania, wyładowywania, jest naturalnym objawem owocnej pracy.

Następnie idzie instykt „płciowy”. Ten ostatni ze względu na swą treść był zwykle bardzo mało rozpatrywany. A jednak jest on bardzo ważny. Opiekunowie świetlic muszą dokładnie znać psychologię dojrzewania i z całą drobiazgowością młodzieżą kierować. Życie świetlicy, oparte na swobodnej przyjaźni, współpracy i kulturalnym wyżywaniu się, może być ogromnie łagodzącym, a zarazem bardzo dodatnim środkiem wychowawczym. Te instynkty są wyłącznymi punktami w pracy zespołowej. One właściwie, jak już wspominałem tworzą podstawę istnienia. Bez nich byłyby zwykłą mieszaniną, która przy lekkim wstrząsie rozpadłaby się w nicłość. Instynkty te są tą więzią, która tworzy nierozzerwalny związek.

Gdy całość świetlicy zwiąże się w ściślejsze koło, zaczyna się jej właściwa praca, która dąży będzie przedewszystkiem do urobienia jednostki.

Świetlice, jak wiemy, tworzone są w większej części dla młodzieży nieuczęszczającej do szkoły. Wypełnia ją przeto młodzież samopas chodząca.

Tu więc leży istota pracy świetlicowej. Zebrać ową młodzież, pchnąć ją na tory etycznego postępowania, wykorzystać wyżej wymienione instynkty i wysublimować je we właściwą atmosferę. Praca poważna, zarazem i trudna.

Wiemy, iż zainteresowania społeczne występują dopiero w wieku pozaszkolnym. Szkoła więc swoim skrzydłem opiekuńczym nie może jej objąć. Czyni to świetlica. Zbiera młode pokolenie, daje mu w swoich murach czas wytchnienia. Odrywa je od spraw życiowych. Robotnik od monotonnego stuku maszyny, od ciągłej zgrzyzoły, przychodzi do świetlicy i tu się wyżywa. Tu znajduje chwile prawdziwie sielskie i anielskie. W ogólnej pracy zaczynają świetliczanie rozszerzać horyzont swoich wiadomości, zaczynają powoli twardnąć ich charaktery, zarazem stając się odporniejszymi na ciosy życiowe. W swobodnej pracy zaczyna coraz lepiej urabiać się kultura młodzieży. Do urobienia tej kultury posłużą nam przedewszystkiem gry i zabawy towarzyskie, zabawy taneczne, herbatki, chóry, wieczory dyskusyjne, przedstawienia.

Te formy pracy świetlicowej kształtują kulturę młodzieży. Przez te przeżycia młodociany umysł zaczyna głębiej myśleć, nabiera pewnej oglądy, właściwych form towarzyskich. Umie zachować się przy stole, w rozmowie, na zabawie. Staje się delikatniejsza w zachowaniu na ulicy i zabawie. Umier w słowie, w ruchach, staje się nieodłączną cechą każdego świetliczanina. Z wyżej wymienionymi punktami wychowawczymi łączy się ściśle wychowanie „estetyczno-higieniczne”. Estetyka w życiu odgrywa doniosłą rolę. Jej zawdzięczamy najmiłsze chwile życia. Ona pobudza nasz umysł i skierowuje go na tory głębszej obserwacji. Życie w świetlicy powinno więc rozwinąć w świetliczanach tą wrażliwość estetyczną

Wiemy, iż zależy ona od środowiska. Stosując się więc do tego, trzeba czynić odpowiednie podejścia do jej rozbudzenia. Środków do tego mamy dość dużo: kino, radio, tańce, różne dzieła sztuki, obrzędy ludowe. Wszystko to przyczynia się do wzbudzenia gustu piękna, a zarazem budzi wstręt do brzydoty i niechlujstwa. Dlatego wychowanie estetyczne powinno iść w parze z wychowaniem higienicznym. Tu musimy wykażać młodzieży skutki brudu, sposób odżywiania się, dodatnie cechy czystej bielizny, schludność mieszkań. Sama świetlica musi świecić przykładem. Młodzież prędko nabiera dobrych nawyków, sama wszystkiego będzie przestrzegać. Podniesie się przez to zdrowotność jej mieszkań i zwiększy się troska o swoje ciało.

Gdy powyższe punkty zostaną podświadomie przez młodzież wprowadzone w życie, możemy przystąpić do wychowania społecznego-obywatelskiego. Tu także musi być dokładnie przygotowany grunt. Już sama organizacja świetlicy daje nam pewne podstawy, trzeba je tylko umiejętnie wykorzystać. Lecz wychowanie państwowe musi być przeprowadzane bez patosu. Musimy dać młodzieży najpierw takie pojęcia, jak: państwo, konstytucja, sejm, senat, gmina i t. d. Wdrażamy

młodzież do aktywnej pracy ogólnopństwowej. Należenie do L.O.P.P., Ligi Morskiej, popieranie przemysłu krajowego, uroczyste akademie i obchody, wszystko to zespoli młodzież, da jej jasny pogląd na sprawy życia Polaków, przyczyni się do krytycznego i rozumiałego ustosunkowania się do wszelkich zarządzeń państwowych. Wyrobi wśród młodzieży szerszy pogląd, wykaże jej swoje powołanie i stanowisko, wzbudzi miłość do wszystkiego co nasze.

Lecz muszę zaznaczyć, iż wyżej wymienione dziedziny wychowania nie mogą występować oddzielnie. Nie mogą one być przeprowadzane według rutyny szkolnej. Muszą same z siebie wytykać. Nie mogą być też narzucane, muszą być przez młodzież samą przyjmowane. Wtedy będzie prawdziwie owocna praca

świetlicowa.

Ogólne urobienie charakteru: człowieka, jasne myśli będą nieodłączną jego cechą. Cały program świetlicy jest wybitnie wychowawczy i tem właśnie różni się od kursów, które mają charakter naukowy. Lecz nie możemy im zarzucić całkowitego zaniedbania spraw wychowawczych. Są one może inaczej przeprowadzane, w gotowych dawkach podawane, lecz programem swoim zbliżające się do świetlic. Kursy doszkalać powinny być organizowane na terenie świetlic i powinny uzupełniać ich program.

Reasumując wszystko, możemy śmiało powiedzieć, że praca społeczna jest podwaliną do przyszłego życia.

Ignacy Misztal.

Kiedy pierwszy raz wniknę w jakie zgromadzenie,
By poznać ludzi, zważam pierwsze ich spojrzenie:

Rozsądni najprzód spojrzą na mą nogę prawą,
Głupi najprzód na lewą, którą mam kulawą.

Adam Mickiewicz.

Dlaczego należy oszczędzać?

Wstajemy dziś z wielkiej niemocy i poczynamy się dźwigać, poczynamy rozprostowywać członki, do czynów wielkich, wzniosłych, które przeznaczyły nam dzieje. Niejednemu wszystko to utopją się wyda, ale zaprawdę nie jest to bynajmniej marzeniem. Z żywiołową mocą idziemy naprzód, idziemy poto, co narodo- wi polskiemu jest istotnie przeznaczone.

Utrwała się i popularyzuje, że Polska jest krajem wielkiego rozmachu pracy i tak jest istotnie. Bilans ostatniego piętnastolecia Niepodległej Polski: przedstawia się zaiste pomyślnie.

Umiemy pracować, umiemy potęgę Polski pchać torem wielkości, ale nie umiemy rzeczy jednej, którąby spotęgowała podwaliny społeczeństwa, wzmocniła je, i złączyła nierozdzielnie — nie umiemy dostatecznie oszczędzać. Wprawdzie nie stoimy na szarym końcu, lecz powinno być lepiej, powinniśmy tę najaktualniejszą sprawę zaszczepiać w sobie głęboko. Straszliwą klęską dla każdego narodu jest brak oszczędności.

Między ludźmi krąży zazwyczaj wymówki: trudno mi, nie mam z czego oszczędzać! Błędnie jednak pojmują te sprawy, bo oszczędzać może każdy choćby przy najskąpszych dochodach. Trzeba tylko naprawdę chcieć oszczędzać i prostoprostu jak detektyw śledzić życie swoje, czy racjonalnie się rządymy. Oszczędzanie trzeba sobie wystawić przed oczami jako cel jasny, często o nim myśleć i z żelaznym wytrwaniem doń dążyć, groz do grosza dołączając.

Największy trud jaki nieraz ponosimy, staje się przez oszczędność mniej przykry, zostaje bowiem rozjaśniony myślą; niezmiernie trudny moje znalazły swój odbłask, strona materialna ma pewne zabezpieczenie, potęgują się dla mnie i dla Ojczyzny. Z takiego poczucia ustępuje lęk a w miejsce jego rośnie za-

dowolenie i pogoda w życiu, która jest najcenniejszym kapitałem.

Człowiek oszczędzający czuje się w pełni zadowolony, wie, że dola z każdą chwilą polepsza się, że spokojna będzie niedoleżna starość. Łącznie z oszczędnością ręką w rękę idzie wiele cnót, które człowieka umoralizują, wychowują. Ona to niweczy w nas straszne wady: nieuczciwość i zawiść, które wstrzymują rozwój gospodarczy narodu. Przez nią utrwalamy się w pilności przy pracy, wzmocniamy wolę, rozbudzamy przedsiębiorczość i gorliwość, skłaniamy się do roztropnego trybu życia, by nie patrzeć nań pesymistycznie, by myśleć nad przyszłością. czyniąc naturę ludzką twórczą, więcej praktyczną, dostosowaną do walki o byt.

Oszczędzajmy! oto najaktualniejsze hasło, które leży na ustach narodów najbardziej cywilizowanych — narodów zachodnio-europejskich. Państwa te, dobrze zdają sobie sprawę z doniosłości warunków materialnych społeczeństwa, a jedyną do tego drogę widzą w oszczędności. Zrozumienie tej pięknej cnoty zakorzenione jest już głęboko w sercach zachodnio-europejczyków i dlatego kultura ich materialna i duchowa ma otwartą drogę do potęgi.

Oszczędność wymaga nie tylko kulturę materialną narodu lecz także duchową i fizyczną, czyniąc naród więcej oświeconym, hartownym i zdrowym. Jest więc to cnota wielka i wspaniała. Przez nią dajemy mocne podstawy naszemu życiu, kształcimy charakter, wzmocniamy się wszechstronnie.

Oszczędzajmy! a Polska dźwigająca się z gruzów i niemocy stanie się na podziw światła całego — państwem gospodarczym i politycznym.

E. Sówka — kl. IV.

„Jeżeli odmowa jest dla Ciebie czymś tak bardzo przykrem, to proszę bliźnich tylko o rzeczy, które Ci są zupełnie zbędne.

K. Hulewicz.

DZIAŁ MUZYCZNY.

Otwieramy niniejszym Dział Muzyczny aktualnym artykułem o Mieczysławie Karłowiczu.

W piętnastą rocznicę.

Mieczysław Karłowicz urodził się w roku 1876 w Wiszniewie na Litwie. Młode lata spędził w Warszawie na łonie rodziny, mając tu zapewnione te wszystkie warunki, w których jako przyszły artysta mógł się doskonale duchowo i fizycznie rozwijać. Ojciec jego Jan słynny językoznawca i etnograf był człowiekiem niezwykle inteligentnym a zarazem muzycznie bardzo wykształconym. Również i matka Mieczysława, Irena z Sulistrowskich, była kobietą o nadzwyczajnych zaletach umysłu i serca, co miało wielki wpływ na kształcenie się duszy artysty.

Początkowej muzyki uczył się w Warszawie a mianowicie: gry skrzypcowej u Barcewicza, kompozycji u Maszyńskiego, Noskowskiego i Roguskiego. Jednakże studia muzyczne warszawskie nie zaspakajają pragnień i ambicji młodego artysty, pragnie on osiągnąć wyższy stopień doskonałości. Przenosi się więc do Berlina i tam studjuje kompozycje u słynnego prof. Urbana, następnie udaje się do Lipska i uczy się techniki kapelmistrzowskiej u Artura Nikischa, potrzebnej mu do wykonywania dzieł symfonicznych.

Dzięki usilnej i systematycznej pracy osiąga doskonałą technikę i znajomość sztuki kompozytorskiej, bez której kompozytor o dalekich aspiracjach nie mógłby tworzyć dzieł wielkiej miary. Po ukończeniu studiów wraca do kraju i osiada na stałe w Zakopanem, skąd robi częste wycieczki do kulturalnych ognisk, aby się uchronić, jak się sam wyrażał, od zaszereżenia. Pobyt w Zakopanem dał mu możność zetknięcia się z cudowną przyrodą górską, która była jednym z najważniejszych źródeł dających artyście moc wrażeń i natchnień. Na ten też okres przypada największa twórczość Karłowicza.

Wszystkich dzieł zbiorowych napisał Karłowicz 14, wśród nich przeważają pieśni solowe. Poza pieśniami solowymi z towarzyszeniem fortepianu, nie zajmował się Karłowicz prawie żadnymi formami muzyki wokalne. Nie pociągała go również muzyka sceniczna mimo, że był wyborem znawcą dramatów muzycznych Wagnera i Straussa. Za najbardziej aktualne i racjonalne uważał formy wolne, a przede wszystkim poematy symfoniczne i w tym zakresie tworzył prawdziwe arcydzieła.

Pieśni solowe Karłowicza należą dziś do pieśni najbardziej spopularyzowanych, mimo, że tylko do

pewnego stopnia odstawiają nam jego indywidualność talentu i wiedzy. Wielu ludzi przypuszcza, że Karłowicz czerpał natchnienie do swoich utworów głównie z poezji Tetmajera i przyrody tatrzańskich. Takie przypuszczenie nasuwał fakt, że niektóre teksty do swych pieśni wziął Karłowicz z poezji Tetmajera. Jednakże to przypuszczenie jest w dużej mierze błędne, bo wystarczy wglądać i wczuć się w ducha i treść jego dzieł, aby przekonać się, że mają one charakter zupełnie odrębny, indywidualny. Panuje w nich nuta zupełnie niepodobna do nuty tetmajerowskiej, nuta odrębna, powstała z przeżyć i cierpień osobistych artysty.

Największym czynnikiem i motorem twórczości Karłowicza była miłość. Niema prawie dzieła w którymby Karłowicz ten silny czynnik psychologiczny, dający największe impulsy twórcze, pominął. Dalej jakby w ślad za miłością idzie śmierć, stwarzająca najtragiczniejsze sytuacje w jego dziełach — sytuacje znajdujące najściślejszy i najbardziej przekonujący wyraz w muzyce od czasów Chopina. Z temi dwoma czynnikami łączy się cały szereg innych motywów psychologicznych, z których najbardziej uwydatnia się motyw przypomnienia, będący niekiedy istotnym spirytus movens całego dzieła, przypomnienia jako czynnika burzącego pozorny spokój duszy porwanej przez nigdy nie wygasającą tęsknotę za słońcem, lub spokojną wiecznością, podczas gdy każde usiłowanie wzniesienia się w sferę ideału ściąga na siebie grom losu.

Pozatem charakteryzuje Karłowicza pesymizm i smutek mający swe źródło zarówno w osobistych przeżyciach artysty, jak i w jego poglądach filozoficzno-przyrodniczych. Najbardziej charakterystycznym dziełem dla melancholji Karłowicza jest „Rapsodia litewska”, opiewająca smutek Litwy, treścią jej jest — według słów Karłowicza — „jej wiekiasta niewola, jakby w powietrzu roztopiona, a przebrzmiewająca w melodjach ludowych tego biednego kraju”. A gdy śpiewa znowu pieśń o wszechbycie, poczęta może na szczytach Tatr, to nie daje wyrazu rozpylania się w potężnej i cudownej przyrodzie, lecz przedstawia jej nieubłagana obojętność na wszystko co duszę ludzką przejmując i rozczepia na nieskończenie wielką ilość drgań.

U szczytu mistrzostwa stanął Karłowicz w poema-

cie o tragicznej miłości brata i siostry, Stanisława i Anny Oświęcimów. W poemacie tym stwarza obraz o wielkiej sile nastrojowej, obraz odrębny z nutą najgłębszego i tragicznego liryzmu.

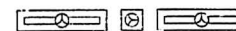
Ostatnim dziełem Karłowicza jest w szkicu pozostawiony a dokończony i zinstrumentowany przez Grzegorza Fitelberga „Dramat na maskaradzie”. Dalszą pracę przerwała mu tragiczna śmierć, która zaskoczyła go 8 lutego 1909 roku w gorach tatrzańskich, podczas gdy używał swego ulubionego sportu narciarskiego.

Muzyka polska, a zwłaszcza muzyka symfoniczna ma w osobie Karłowicza swego mistrza i bojownika, który pragnął ją wyzwolić i wyzwolił od wpływów obcych i stworzył ją zupełnie oryginalną, swoista polską. Z historycznego punktu widzenia twórczość Karłowicza oznacza najwyższy punkt wzniesienia pol-

skiego neoromantyzmu w muzyce symfonicznej. Talent jego przemówił do wszystkich swym szczerym liryzmem, przepojonym słowiańską tęsknotą i swą kryształową czystością.

Całe jego życie było dążeniem do podniesienia muzyki symfonicznej do poziomu muzyki francuskiej i niemieckiej. W tym też kierunku skuł Karłowicz swoje siły umysłowe i twórcze. Zrozumiał, że przyczyną naszego konserwatyzmu jest pełen dyletantyzm i brak odpowiedniego wyrobienia technicznego. Dla tych też powodów tyle czasu poświęcił na gruntowne studia kompozytorskie i rezultaty swoich dążeń przedstawił w szeregu dzieł odpowiadających w zupełności wymaganiom najnowszej muzyki zachodnio-europejskiej.

Józef Łojek.



„Pracować musisz” głos ogromny woła,
Nie z potem dłoni twej, lub twego grzbietu,
(Bo prac początek, doprawdy, jest nie tu)
Pracować musisz z potem twego czoła!

Cyprjan Norwid.

DZIAŁ HARCERSKI.

Harcerz miłuje przyrodę.

Za każdym krokiem w tajniki stworzenia coraz się dusza ludzka rozprzestrzenia i większym staje się Bóg

A. Asnyk.

Dobijamy szczęśliwi do przystani. Kończy się rok szkolny. Przed nami radosne dni wakacyj. Słoneczne, jasne i kochane.

Jeszcze tydzień tylko, a z murów naszych szkół ulecimy jak plaki do lasów, pól i zielonych łąk.

Tęskno nam już do nich.

Czekają nas wycieczki, obozy, zabawy, czeka nas dwumiesięczny okres życia z naturą, głębszego jej poznania i ukochania.

Organizacją, która dobrze wpływa na wychowanie rozumiała i która w programach swych hasła ścisłego z nią braterstwa realizuje jest harcerstwo.

Nie będę tu omawiał wszystkich wartości wychowawczych życia harcerskiego, bo to do tematu tego nie należy, ale wspomnę tylko krótko o tem, co daje harcerstwo dla wspomnianego wyżej współzycie z naturą. „Poznaj przyrodę i żyj z nią” to nasze hasło. Realizatorami jego są wycieczki harcerskie, obozy stałe, wędrownie, oraz tak zwane harce.

Obcując z przyrodą uczymy się rozumieć i odczuwać jej piękną symfonię, w której nie tylko głosy, ale i barwy i wonie grają jakąś dziwną pieśń czarow-

na. Przyswajamy to wszystko, co nas otacza, aby uczynić z tego trwałą własność swej duszy.

I czyż nie lepiej zrozumieć poetę ten, kto w młodych latach przepatrywał się otaczającym go cudom natury? Czy nie głębiej odczuje piękno muzycznego utworu, kto w wieczory letnie wsłuchiwał się w szum lasów, w śpiewy ptasząt i szmer strumika? Nic tak w człowieku dobrych uczuć nie wzbudzi, jak piękno przyrody, nic duszy bardziej nie uszlachetni, jak ścisłe z nią braterstwo.

Najistotniejszym i najmilszym tego braterstwa przejawem jest obóz harcerski. Trudno tu poprostu wyliczyć wszystkie wartości jakie obóz swym uczestnikom daje.

Nie zrozumie tego nigdy ten, kto nie żył obozowym życiem, kto nie spał pod białym płótnem namiotu i nie zasiadał w kręgu Braci—Harcerzy przy wieczornym ognisku.

Wszystkie najszlachetniejsze uczucia, uśpione nieraz w sercu, budzą się wtedy, dusza staje się jasną i miłością pragnie odnać to wszystko, co ją otacza.

Przypatrmy się życiu obozowemu. Jak tam inaczej jakoś niż wszędzie, oparte wszystko na braterstwie, dobrej woli i samowystarczalności.

Już samo porzucenie domowych wygod i chęć pokonywania najrozmaitszych trudności dodatni ma

wpływ na charakter młodego człowieka.

Obóz jest tą doskonałą okazją do wyrównania przepaści jaka istnieje między słowem, teorią, a życiem i czynem. Obóz harcerski to obraz małego społeczeństwa, gdzie każdy czuje pełną za swe postępowanie odpowiedzialność. Żadna wycieczka, żadna choćby najlepiej przeprowadzona lekcja nie zbrata w tym stopniu z przyrodą, co obóz harcerski. Tam dopiero poznajemy jej piękno i siłę, tam poznajemy wielkość i moc Boga.

Człowiek zamknięty nieraz w sobie i obcy dla otoczenia staje się jakiś inny, wypowiada się śmieje i szczerzej. Zamienia się wzajemna nieufność w najtrwalszą przyjaźń. Wszak łączy nas wszystkich wspólna „harcerska dola”.

Przy ognisku wieczornym spędza się najmiłsze chwile życia.

Pieśń ogniskowa jednoczy wszystkich w jedną wielką rodzinę harcerską. Powrót więc do natury nie jest wybrękiem, ani wymysłem bujnej fantazji, ale głęboko przemyślanym i bezcennym wprost środkiem oddziaływania na kształcenie młodych dusz.

Potrzeba obcowania z przyrodą ma swoje uzasadnienie oparte na ściśle naukowych badaniach, które jednomyślnie stwierdzają wśród młodzieży objawy pewnej tęsknoty do życia z przyrodą i dodatnie jej skutki.

Teraz więc, kiedy jesteśmy już u progu obozowego sezonu, nie zapomnijmy wakacji naszych tak ułożyć, by znalazł się w nich również i czas na spędzenie choć kilku dni pod namiotowym płótnem —

*„Bracia skauci dosyć kurzu,
Trzeba śpieszyć nam do lasu”.*

M. Chmielewski.



Stoją od lewej: Zygmunt Górski, Edward Chetstowski, Józef Łojek. Siedzą: Włodzimierz Bohuszewicz, Mieczysław Chmielewski, Państwo Profesorowie Jedlewscy opiekunowie pisma Edmund Sacharuk.

„Redakторы”.

Na początku było ich pięciu, Szóstego wzięli na „przyczepkę”, pomni zresztą, że od przybytku głowa nie boli.

Nazwali się „Redakcją”.

Niebawem wystarali się o wielką „redaktorską tekę”, takżi kosz i uzbrojeni w czerwone ołówki, tudzież w wieczne pióra zaczęli urzędowanie.

Nazajutrz głosili zebrany na sali. „...Uwaga koledzy! Redakcja „Łącznika” zbiera od dnia dzisiejszego wszelkie prace do zmartwychwstałego pisemka szkolnego”.

A potem już robili zebrania, mówili na nich dużo i mądrze, a nie doczekawszy się mimo pło-

miennej odezwy prac od „pospólstwa” zabrali się sami do masowej fabrykacji wszelkiego rodzaju artykułów od prac „czysto naukowych” począwszy i na „najczystszej poezji” skończywszy.

...Koledzy! musimy sami wydać ten pierwszy numer, musimy tych „zjadaczy chleba” zachęcić jakoś a może ruszą z czasem.

Robimy pierwszy numer.

Musi być coś płomiennego na wstępnej karcie.

...Jesteśmy młodzi i silni—

Czujemy pęd życia...

Rzucamy hasło współpracy!”

— Tak. Dobrze. To ich powinno wedle wszelkiego prawdopodobieństwa poruszyć.

— Coż dalej umiścimy?

— Musi być coś aktualnego, ot naprz. o 250 rocznicy Odsieczy. Przecież o tem nawet w „Kurjerze” pisali musimy więc chyba i my coś...

— Rozumie się trzeba. To już pewnie ty Józek. U ciebie to takie rzeczy na zamówienie.

— Może się tam coś napisze, tylko ja uważacie mam teraz tak mało czasu — studuję nauki matematyczne.

— No, oderwiesz się na chwilę. Proszę. Dział literacki. Edziu, może ty coś — sentymentalnie, uczuciowo.

— Ee... skądże tu w Leśnej sentyment, uczucie?

— No, niekoniecznie w Leśnej. Możesz przecież wylecieć myślą po za jej obręb, a chociażby i do Janowa rodzinnego, co? uważasz jakaś muzyka czarowna... półmrok... upojny walc... Chopin... Ona, no co tam wreszcie chcesz.

— Tak powiadasz... Chopin... mrok.. walc... Dobrze.

...Siedzę nieruchomy wpatrując w kwadrat okna... wstaje dźwięki cichną, czy może bicie serca głuszy melodię. Żal...”

— No, widzisz jakie cudne wspomnienia. Jak bajka. Przelej to wszystko do końca na papier i cóż nam więcej potrzeba? Damy Im, niech się ucą muzyki słuchać, niech choć na chwilę oderwą się od ziemskiego padołu. No, a teraz kolej na poezję. Może ty Zygmunt coś tego... no, a chociażby o tym twoim zwycięstwie na 800 metrów, tak jak to robi Wierzyński... a może też coś ze stron rodzinnych. Kwestia żydowska jest przecież zawsze na czasie.

— Daj mu spokój, niech pisze sprawozdania z zawodów. Widziałeś kiedy żaby sportowiec „uprawiał poezję”.

— No jakto, a kolega Bohdan zwany X.

— Tak istotnie, ale to chyba wyrodek, fenomen, a my mówimy o ludziach normalnych.

— Wiecie, podobno ten „Smętny” pisze wiersze. Łazi całymi dniami po lesie, przygląda się

wróbekom, słucha rechotu żab i później to nadobnie opisuje.

— Tak, tylko, że on w ostatnich czasach potrzebuje dużo snu, a nadto wiele czasu zabiera mu fryzjer (co dwie godziny musi się golić) i Kaspro-wicz, z którym się nie rozstaje.

— Może jednak mimo wszystko coś nam ze swych zbiorzków ofiaruje.

— Słuchaj „Baca”, a teraz ty musisz zrobić coś „na wesolo”.

— Tak, sami wybraлиście najmądrzejsze tematy, a mnie kazecie „bujać” licho wie o czym.

— Czyż „bujanie” to nie twoja specjalność? Przypomnij sobie, jak ty to potrafisz.

— Trudno mi wprawdzie to skonstatować, ale spróbuję coś nabazgrać.

— Pozostaje nam zatem dział pedagogiczny. Słuchaj „Komeński”, rób co chcesz, ale musisz go wypelnic.

— Wolałbym napisać wprawdzie coś z życia organizacyjnego np. „Jak nie powinien wyglądać sejmik szkolny”.

— Daj spokój naszym organizacjom, a napisz raczej coś ogólnego.

— To może o nowej szkole?

— Co, o tej w Białej na Woli.

— Ale skądże, o nowoczesnych szkołach, o ich zasadniczym podłożu.

— A więc, nie o budynek chodzi — w takim razie dobrze. Pisz bacie.

— No, a ty, Doda, myślisz żeś święty, że ciebie ominie.

— Co do „świętości” to prawie masz rację, a co do pisania to...

— To machnij coś o jakich samolotach, łodziach podwodnych, albo o jakich innych tego rodzaju zabawkach.

— A wiecie, że możnaby naprz. „o rozwoju naszego lotnictwa”.

— Świetnie. Pierwszy numer „Łącznika” można powiedzieć gotowy. Powtykamy jeszcze „złote myśli” i do drukarni.

— Tak istotnie już czas. Dochodzi północ.

M. Ch.



Drogiemu Opiekunowi naszego Pisma

Panu Profesorowi Stanisławowi Jedlewskiemu
składamy tą drogą najserdeczniejsze Życzenia Imieninowe.

REDAKCJA.

NASZE ŻYCIE.

Pytał głupi mądrego, na co rozum zda się?
Na to, aby nie wierzyć żadnym wieściom w prasie
I aby jednocześnie zgarnąć grosza masy,
Za wiadomości owe dawane do prasy.

Juljan Pijsmond.

Noc nad rzeką.

Powoli zbliża się zachód słońca. Kajak nasz mknie szybko z biegiem wody.

Szukamy miejsca na nocleg.

Zdała widnieje kupka niedoschłego siana. Tu zatrzymujemy nasz „statek”. Palimy ognisko i przygotowujemy posiłek. Zmęczeni całodziennym wiosłowaniem otulamy się w koce i „zaszywamy” się w siano. Przez otwór w sianie widać teraz całą dolinę rzeki.

Mimo zmęczenia nie możemy oprzeć się porwijącemu nas pięknu natury. Wije się czarny wąż wody, przechodzi w popielatą wstęgę, niknie w dali i zlewa się z oparami.

Nad zielonym kobiercem łąki unosi się rucho ma warstwa szarej mgły. Gwar dnia milknie powoli. Ziemię ogarnia potęgający się coraz mrok. Na zaróżwionym od zachodu słońca horyzoncie zarysowują się jeszcze zlekka sylwetki drzew.

Noc obejmuje ziemię w swe posiadanie. Na niebie migocą już zrzadka gwiazdki, suną się gromadki małych chmur. Przybierają złudne kształ-

ty to znowu giną w mroku.

Czasem, szmer przelatującego nietoperza przerwie cichy szept nocy.

Brzęczą reje nielitościwych komarów, lekki szum wysmukłych trzciny, które poruszane prądem wody, ocierają się o siebie... Szemrzą.

Przecudowny koncert przyrody.

Słychać głośniejszy plusk rzucającej się rybki. Srebrzy się na tle czarnej tafli wodnej mały łepiek rybi. Nagły ruch. Znika owad.

Mniej już o jedno życie we wszechświecie. Mgła coraz gęstsza otula nas swym białym płaszczem. Z za chmur ukazał się puciułowaty księżyc i sunie po niebie.

Jasna letnia noc.

Tajemnicza cisza.

Robi się nieco zimniej. Otulamy się lepiej kocami, które nasiąkły już rosą.

Sennaś nas ogarnia coraz większa. Jak muzyka — upaja szept nocy letniej.

„Leon”.

Trzeci maj.

*Od Baltyku po Tatr szczyty,
Jak szeroki polski kraj
Jeden okrzyk mknie w błękity:
Niechaj żyje — Trzeci maj!*

*Wiosna rzuca czar młodości,
Sypie kwiaty — istny raj...
A w tym raju dzień radości;
Niechaj żyje — Trzeci maj!*

*Niechaj żyją wszystkie stany!
Niech nam żyje drogi Wódz!
Niesie okrzyk z serc wyrwany,
W dzień majowy — Leśnej młodź!*

*Płynie okrzyk poprzez lasy
Do cichutkich wiejskich chat...
Nie zamilknie po wsze czasy
I brzmieć będzie setki lat.*

Gulacz Jan

Moja chwila.

Lęk zaszywa mi się pod skórę na myśl, że za kilka godzin mam wygłosić referat do ludności wsi Bukowice. Czuję, że trema poczynamnie zwolna opanowywać. Nigdy bowiem dotychczas nie dane mi było przemawiać w tak ważnej sprawie jak ta (ideał obywatela). S.łą woli opanowuję niepokój wewnętrzny. Postanawiam udać się na wyznaczoną mi placówkę.

Godzina szósta wieczór. Jestem na miejscu.

Wieśniacy zaczynają się schodzić do chaty soltyza. Izba wypełnia się po brzegi. Na twarzy towarzyszącego mi kolegi pojawia się wyraz lekkiego zdziwienia. Referat ten nie był im przecie nowością. Miejscowy nauczyciel to samo zagadnienie przedtem omówił. Zainteresowanie ludności w tym kierunku jest bardzo wielkie.

Marzeniem mojem w tej chwili jest wpłynąć tak na psychikę zgromadzonych, ażeby utworzyć z niej sylektywny odbiornik mych myśli i wywodów. Rozpoczynam... Na wstępie zaznajamiam obecnych w jakim celu do nich przybyłem i jaki jest tytuł mego referatu.

Na sali cisza... Uwaga wszystkich jest skierowana na mnie. Czuję na sobie kilka dziesiątek przeniklowych oczu. Już ochłonąłem z pierwszego wrażenia. Czuję się pewnym siebie. Język, który pierwotnie mi się płatał obecnie działa z niezwykłą sprawnością. Systematycznie i dokładnie omawiam punkt za punktem treść referatu.

Najpierw omawiam młodzieńcze lata Marszałka Józefa Piłsudskiego, Jego twórczą działalność nad wyzwoleniem Ojczyzny i wreszcie Jego rolę

w odrodzonej Polsce. W dalszym ciągu po opisie stanu rzeczy w Polsce przed laty 15, postanawiam omówić dokładnie strukturę zewnętrzną i wewnętrzną Polski współczesnej.

Zwracam uwagę obecnych na takie momenty jak jednokierunkowość, jednomyslność w dzisiejszej polityce, coraz silniejsze zespolenie się narodu i coraz wyższy stopień rozumienia przez wszystkich obywateli spraw państwowych, narodowych (pożyczka narodowa). Podkreślam najnowsze zdobycze z zakresu wewnętrznej organizacji państwa (Nowa Konstytucja) polityki zagranicznej (pakt nieagresji z Niemcami i Rosją), ogólną zaradność gospodarczą państwa: oraz wpływowe stanowisko Polski na polu międzynarodowym.

Skończywszy omawiać powyższe zagadnienia przystępuję do istoty referatu, do podania definicji ideału obywatela. Wszystko idzie jaknajlepiej. Oświadczam zebrany, że ideałem obywatela jest właśnie Marszałek Piłsudski. Skupia on bowiem w sobie wszystkie cechy idealnego obywatela, a mianowicie: wielkie umiłowanie kraju, zdolność poświęcenia się dlań w każdej chwili, a nawet gotowość złożenia w razie potrzeby ofiary życia, bezinteresowność pracy dla dobra i narodu, zrozumienie wywiązywania się ze swych obowiązków i wysoce moralne poczucie odpowiedzialności doraźnej i dziejowej.

Mam przeświadczenie, że obecni zbliżyli się do przedstawionej im postaci, co było dla mnie właśnie osiągnięciem celu.

Wacław Czech.

Dobry człowiek, jako: szuka kogo wieńczyć;
Zły podobny do kata: szuka kogo męczyć.

Adam Mickiewicz.

Ciemnia.

Mógłby ktoś pesymistycznie usposobiony pomyśleć, że mowa tu będzie o prawdziwych ciemnościach. Myli się jednak, bo tu jeden z „fotografów” chce pisać właśnie o jasnościach w ciemni, a ściślej mówiąc o jasnej i wesołej pracy w kole fotograficznym. Ileż tam scen najrozmaitszych codziennych!

Przychodzi właśnie do koła miły klient.

— Chciałbym, aby mnie sfotografowano.

— Dobrze, ale czy ty, Pietrze, jesteś chociaż trochę fotogeniczny?

— Rozumie się. Chcę właśnie mieć ładną

fotografię, bo potrzeba mi właśnie...

— No, no, nie tłumacz się. Wiemy dobrze, że pošlesz ją Dance, czy Zosi.

Najgorzej podobno fotografować grupy. Rusza się to wszystko, miny stois przytem rozpaczliwe, że i cztery klisze popsuć nieraz trzeba, zanim coś podobnego do ludzi wyjdzie.

Nadaremnie fotografi do znużenia woła: „Proszę o przyjemny wyraz”. O wiele łatwiej już fotografować piękne widoczki leśniańskiego krajobrazu. Te mają przynajmniej zawsze „przyjemny

wyraz*.

Wywołujemy klisze.

Jeden z fotografów wkłada kliszę do wywołacza i wywołuje.

Mija pięć minut — niema nic.

Dziesięć minut — bardzo słabo.

Ale co to? Dwa zdjęcia na jednej kliszy Zgroza. Jak gruchnę tę kliszę o ziemię to...

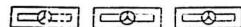
— To zapłacisz 40 groszy i wszystko.

— Popatrz, a na tej kliszy jest coś przecie podobnego do człowieka.

— Przecież to ja jestem, nie poznajesz?

— A niech cię kułe biją, to ty masz taki cyferblat.

— Nie podoba ci. Ciekawe jak ty na zdjęciach wychodzisz?

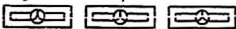
**Z szybkością 120 klm. na godzinę.**

Powracam do szkoły. Pociąg pędzi. Wagony zupełnie przeładowane wojskiem polskim i uczącą się młodzieżą. W przedziale mym dość wesoło. Przeważa element płci „wstrętnej”. Niemal wszyscy tkwią jeszcze w atmosferze świątecznej. Sąsiad mój — bombardjer, czyli starszy strzelec, dosłownie tonie we wzburzonym kieliszkami stawie alkoholu. Od czasu do czasu rzuci komu w twarz dość drastycznym słowem i znów oddaje się bezgranicznej, błogiej drzemce. Mamy również dwie koleżanki, kobiety widczy, widocznie z siódmej, czy ostatniej klasy gimnazjum, o czym świadczą amarantowe tarcze.

— „Co czerwone — to dobre” — mówi prastare polskie przysłowie. To też przedstawicielki płci „estetycznej” miały szalono-ogromne powodzenie. Szczególnie ze strony armii polskiej, która przyjęła agresywny stosunek i bezustannie indagowała spłoszone niewiasty Biedne gołąbki! Broniły się jak mogły, a przed deszczem wylutych z grzeczności słów, nastawiały parasol obojętności.

Przyszło wreszcie do starcia. Dość ostra wymiana słów. Kuka złowrogich spojrzeń — aż wreszcie — o! wielkie nieba — oświadczyły (naturalnie nie moje). Jeden z żołnierzy o profilu „mieszkańca-jamnika z rasą brytanów, wstał i szarmanckim ruchem osunął się na kolana przed nadobną blondynką. Twarz miał rozpromienioną z dzikiej radości i rzucił: „Królowo moja”. Zapadło milczenie, ale niedługie, bo oto pensjonarka podniosła na niego swe oczy i bardzo łagodnie rzekła: „gdybym była królową, to w pierwszej chwili wyrzuciłabym pana z mego królestwa — precz! Skazałabym pana na straszną wegetację w lasach dziewczyczych Afryki, a tam mógłby się pan oświadczać małpom”.

Słowa te częściowo otrzeźwiły, a raczej przewietrzyły mózg bombardjera. Wyrzucił z czaszki nalot miłośny i usadowił go na ławce. Usiadł. Rozpaczliwie



— Ja? Jak twierdzenie na lekcji matematyki.

Robimy odbitki.

— Którą najpierw odbijemy?

— Panie mają pierwszeństwo, nie znasz chyba „savoir vivre”.

— Ciekawy jestem jak ona wyszła, taka była zachwycająca, te niebieskie oczy... powiadam wam, raz spojrzeć na nią i umrzeć.

— Masz, maipo, popatrz na kliszę i żyj jeszcze trochę, jesteś młody, możesz się do czegoś przydać, ot nadrz. wynieś brudną wodę z ciemni.

Wesoła praca w kole. Wszak my to sprawiamy, że po wielu latach, będziesz mógł przypomnieć sobie jasne chwile młodości.

Aleksy Wawryniewicz — kurs III

zalał rękę i zawołał: „Och! Dostałem kosza. Co za ból! Rozdarła mi pani serce, jak się rozdziera tępy nożem pudełko sardynek. Ja już trup”. Jeszcze raz kiwnął głową na znak bóleści i zasnął.

Tej dość ciekawej scenie przyglądała się reszta miłych pasażerów. Kłódy zadowolony był z widowiska. Ja również. Tylko jeden z kolegów po fachu „zakochanego” podjął kontynuację dalszej rozmowy. Uśmiechnął się zalotnie. Kichnął i z dobrotliwym wyrazem twarzy wykrztusił: „Czy pan już ma narzeczonego?”. „Owszem” — strzeliła krótko i cicho jak z kapiszona blondynka.

Dla „rycerza” to było za mało. Zaczął coraz silniej nacierać na bezbronną „sztubaczkę”, co w konkluzji wywołało niemłą spłazczkę. „Nie wyglupiaj się pan” zakończyła wściekła od złości „królowa”.

Ja również zostałem częściowo pobryzganym rozmową, to też musiałem położyć kres tej konwersacji. Z refleksją wydobylem pudełko papierosów, dość płaskich i poczęstowałem zaciętrzewionego, kłótliwego gościa a sam zabrałem się do rozbrania całej kwestji. Zwróciłem się do niedoszłej królowej i nawet dość zrećnie udało mi się nawiązać czysto-sztubacka rozmowę. Po długich i ciężkich obłężeniach fortecy, czyli serca udało mi się dotrzeć do jego zaśmieconego młodością centrum. Zaczęło się wynętrzanie. Okazuje się, że każda, już dwunastoletnia panienka, cierpi na straszną dziedziczną chorobę — na „miłość”. Zaczęło się polowanie. Zastawianie sidła i... naganka. W przedziale zaczął unosić się swąd miłosny. Stałem nad przepaścią. Ubić się nie dałem. W podskokach wymknąłem się z sidła miłości.

Skierowałem rozmowę na temat jeszcze więcej banalny, a sam przeniosłem się sercem gdzieindziej... „Wtem Biała. Wysiadać!

Ja — Bohdan Makarewicz.

„Można wykroczyć przeciw grzeczności nietylko przez jej niedostatek, ale też i przez jej zbytek”.

Święta na „Olimpie”.

Powlótki zrenicami po tytule niniejszego artykułu, jako żyw stanie Ci, drogi czytelniku, przed oczyma nauka twarda i zapleśniata jak chatwa — historia starożytna. Lecz próżne twe domysły, nie sięgaj myślą aż tak daleko, gdzieś tam po greckich miścinach, ale zdrowy swój intelekt osadź na miejscu — w Leśnej, na czcigodnym Podlasiu. Zacznijmy więc od świąt, od tych naszych kochanych świąt, które człowieka obdarzają mnóstwem przyjemności i wysoków radosnych, ale czy dla wszystkich? O nie! Wyjechało bardzo wielu, pozostała tylko garstka — są to ci, którym los nie pozwolił spożywać święconego jajka między swymi najbliższymi.

Jest ich szesnastu zarejestrowanych i dwóch nadprogramowych. Do tych ostatnich ja się zaliczam. Zaczynają się sprawy czysto formalne — przeprowadzka z sypialni na poddasze, które jeden z tych osiemnastu „nieszczęśliwych” nazwał „Olimp”. Dlaczego Olimp, a nie jakaś góra Barania? Ot poprostu tak sobie... bo ładnie brzmi i straszliwie mitologicznie.

Początkowo nudzi mi się okropnie. Z drugiej strony zadowolony jestem, gdyż mam możność samodzielnego działania przy stacji meteorologicznej, a to zaszczyt nie byle jaki mieszkać na „Olimpie”, robić deszcze i burze z pionunami.

Dostosowanie się do warunków mieszkaniowych „Olimpu” sprawiło nam wielką trudność, ale to wszystko fraszka gdyby nie sztaba, która drzwi prowadzące na „Olimp” zamykała punktualnie o godzinie 22-ej. Ileż to się trzęca było nachodzić, gdy się doszło do drzwi po owej godzinie, a zastawało się je zamknięte. Ze złością lamparta, lub conajmniej kobiety, wędrował „nieszczęśliwiec” do parku. Wkładał palce w usta i przeraźliwym świstem komunikował się z

„Olimpem”. „Hefajstos” zawsze siedział nad pliką książek i wkuwał się zapamiętanie, posłyszawszy gwizd odkręcał muskularnymi rękoma sztabę i wpuszczał spóźnionego.

Nadchodzi drugi dzień świąt, tak zwany dyngus. Ileż w tym dniu było śmiechu i mokrych koszul. Spaliśmy wszyscy jak porznięci. Wtem wkradł się do sypialni jakiś śmiertelnik z butelczyną wody i rozpylaczem w rękę. Pobudził nas wszystkich, nawci steranego „Hefajstosa”.

Wpadł Józio na Olimp, gdzie spał „Koszałeczka” i wylał na śpiącego wodę ze spodeczka, rżenio zaś lepiej uraczył Józiczka, Bo mu wlał w zanadze, wodę z kubeczek. Taki to zwyczaj, na drugi dzień bywa, że każdy śpioch w łóżku, jak śledź w morzu pływa.

Lecz śmiałka drogo to kosztowało. Zerwali się wszyscy na równe nogi i zadrzał „Olimp”. Zaczepnął „Posejdon” w miednicę wody i wlał ją zuchowi za kołnier. To poskutkowało znakomicie. Przemoczony od stóp do głowy, opuszcza miejsce naszego zamieszkania.

Gożej jednak było z kolegą „Szarakiem”, bo mu ogon oblepi wraz z jego firkakiem. „Szarak”, biednie stworzenie strząchnął łapkami, uciekł z „Olimpu”, zostaliśmy sami.

Teraz wszyscy idziemy na śniadanie. Z wilczym wprost apetytem polykamy smaczne kaski przygotowane przez p. Zarządzającą. Po śniadaniu część „wylatuje” na boisko, reszta podąga na „Olimp”. Cały dzień spędza się na złotym rydwanie sportu, lub bezjakośnie krwawiących czas—nudach. Nadchodzi wieczór, a z nim Morfeusz darzący wszystkich błogim snem.

Ryszard Stecki.



„Lepiej miernie być grzecznym a długo, niż oraz i nazbyt a krótko”.

Dnia 7-go maja b. r. odbyło się zebranie organizacyjne Redakcji „Łącznika”, na którym wybrano skład nowych pracowników pisma na przyszły rok szkolny.

Do Redakcji weszli: kol. kol. Caruk Z., Bohuszewicz Wł., Czech W., Makarewicz B., Sówka E., Gatecki Fr., Guecewski A., Gtygias W. i Stecki R.



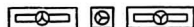
Korespondencja.

Na adres Redakcji „Łącznika” wpłynęło pismo Kuratorium Okręgu Szkolnego Lubelskiego „Dziennik Urzędowy”, gdzie w recenzji zamieszczono przychylną wzmiankę o naszym Piśmie.

Otrzymałmy również list od Pana Dyrektora Państwowego Gimnazjum Męskiego im. J. I. Kraszew-

skiego w Białej-Podlaskiej, Stanisława Damrosza wyrażający uznanie i gorącą zachętę do dalszej owocnej pracy.

Dziękując uprzejmie za pamięć, pozwolimy sobie zapewnić Pana Dyrektora, że dołożymy wszelkich sił do postępu.



Podziękowanie.

Czujemy się w miłym obowiązku wyrazić podziękowanie i uznanie za piękny przejaw współczucia i zrozumienia wspólnej potrzeby Koła Przyrodniczego

i jego Opiekunowi P. Prof. Makarewiczowi za przekazanie Redakcji „Łącznika” z funduszów Koła 15 zł.



Z życia Sejmiku Szkolnego.

Dnia 13.III-34 r. odbyło się zebranie Wydziału Sejmiku Szkolnego, na którym omówiono program obchodu święta Imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Dnia 19.III-34 r. staraniem Sejmiku Szkolnego zostało zorganizowane święto imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Program uroczystości dnia był następujący:

- I. godz. 7 — hejnał.
- 9 — msza św.
- 9.50 — defilada młodzieży szkolnej pod pomnikiem Marsz. J. Piłsudskiego przed Gronem Nauczycielskim z panem Dyrektorem na czele.
- I godz. 10.15 — akademja w sali teatralnej.
 1. Odświeżenie dekoracji przedstawiającej piersi Pana Marszałka.
 2. Przemówienie P. Dyrektora.
 3. Przemówienie kol. Caruka Z. ucz. kursu IV.
 4. Chór Szkoły Ćw. — pieśni legionowe.
 5. Deklamacja — Czuraka W. ucz. VI klasy „Józef Piłsudski” Zbierchowskiego.
 6. Inscenizacje i śpiewy harcerki — „O święty kraju nasz”, „Nasi idą” R. Bergla; „O dworcu” J. Relidzińskiego; „Ani kontusz na nim aksamitny” i odczytanie rozkazu J. Piłsudskiego do harcerzy.
 7. Inscenizacja klasy I-jej.
 8. Przemówienie J. Maksymiuka strzelca oddziału w Lesnej „O roli Zw. Strzeleckiego”.
 9. Chór strzelczyń „Jedzie, jedzie na kasztance”.
 10. Orkiestra Seminarjum odegrała — „Walc Szopena” i „Tańce góralskie”.
 11. Obrazek sceniczny — „Dwa pokolenia” w wykonaniu kl. VI.
 12. Chór Seminarjum — „I-sza Brygada”.
 13. Wręczenie przez p. Dyrektora uczniowi Se-

minarium J. Łojkowi nagrody Kuratorium Okręgu Lubelskiego za pracę konkursową na temat: „Czem jest dla nas młodzieży Marszałek Józef Piłsudski”.

III. godz. 18 — odegrano w sali teatralnej faktomontaż historyczny w opracowaniu p. prof. Stanisława Jedlewskiego.

Niewola: 1. Żywy obraz Grottgera „Pod murami więzienia”. 2. Dziady cz. II sc. II i III z improwizacją kol. Adama Guczewskiego kurs IV.

Walki zbrojne: 1. Żywy obraz Grottgera „Kuciekos”. 2. Scena z „Warszawianki” Wyspiańskiego; monolog Chłopińskiego kol. Jan Stańczuk k. V. 3. Scena z „Wyzwolenia” Wyspiańskiego, modlitwa Konrada — B. Makarewicz kurs IV. 4. Scena z „Róży” Żeromskiego sprawa pierwsza kol. J. Gulacz k. III-ci.

Niepodległość: 1. Za Naszym Wodzem — chór. 2. Deklamacja zbiorowa uczniów kursu III „Fanfary” J. Miączki. 3. „I-sza Brygada” — chór.

Dnia 23.III-34 r. odbyło się zebranie Wydziału Sejmiku dla członków Tow. Oświaty Pozaszkolnej, na którym omawiano sprawę wyjazdu do wsi okolicznych z referatami p. t. „Ideal obywatela”.

Dnia 24 i 25.III-34 r. rano odbyły się konferencje członków T. O. P. z panem prof. Jedlewskim nad referatami.

Dnia 25.III-34 r. członkowie T. O. P. wyjechali do okolicznych wsi: Łojek i Caruk — Witulin; Wawryk i Frelek — Bordziłówka Stara; Czech i Horbowiec — Bukowice; Bohuszewicz i Faliszewski H. — Osówka; Soboczyński i Faliszewski K. — Droblin; Wawerski — Hrud.

Dnia 19.IV-34 r. odbyło się zebranie Wydziału Sejmiku, na którym zajęto się zorganizowaniem uroczy-

stości 3-go Maja.

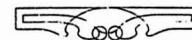
Dnia 25, 27, 29.IV-34 r. odbyły się zebrania poszczególnych sekcji przygotowujących uroczystość 3-go Maja.

Dnia 3.V-34 r. staraniem Sejmiku Szkolnego został urządzony uroczysty obchód rocznicy 3-go Maja.

Program: Po nabożeństwie i defiladzie odbyła się akademja na podwórzu szkolnym, którą otworzył przemówieniem p. Dyrektor. W części dalszej przemawiał prezes Sejmiku Z. Caruk; deklamacja ucz. Szkoły Ćw. W. Czuraka „Trzeci Maj” J. Gulacza. Następnie wy-

stąpiły chóry: Seminarjum, Szkoły Ćwiczeń, Strzelczyń i Parafjalny. O godzinie 16.30 odbył się festyn w lesie pod Marjampolem.

Dnia 7.V-34 r. odbyło się zebranie Wydziału Sejmiku przy obecności p. Wyzytatora Odronia, p. Dyrektora J. Perzyny i Opiekuna Sejmiku: p. prof. St. Jedlewskiego. Na porządku dziennym były sprawy: Sprawozdania z referatów wygłoszonych w okolicznych wsiach; Sprawozdanie pracy redakcyjnej „Łącznika”; Sprawozdanie kasowe z festynu. Kooptajca kolegi A. Rudki na drugiego wiceprezesa Sejmiku w uznaniu rzetelności i odpowiedzialności w pracy.



Kronika szkolna.

Akademja ku czci Karłowicza.

Dnia 15.III-34 r. urządzona została w sali teatralnej Seminarjum akademja ku czci Karłowicza przy łaskawym współudziale: pani prof. Makarewiczowej (fortepian), p. Banaszkiwiczowej (sopran) i państwa prof. Zaleskich (melodeklamacja). Na program koncertu złożyły się: teterat kol. J. Łojka „O Karłowiczu i jego roli w muzyce polskiej”, śpiewy solowe: p. Z. Czajki abs. tut. Sem., kol. Kaz. Faliszewskiego i kol. Z. Caruka przy akompaniamencie orkiestry pod batutą p. prof. Kędzierskiego, kol. M. Jędrzych wykonał solo na skrzypcach. Całość wypadła pięknie i przyczyniła się istotnie do poznania i zainteresowania się postacią Karłowicza.

Imieniny Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Dnia 19.III-34 r. odbyły się w Seminarjum i Szk. Ćwiczeń uroczystości urządzone ku uczczeniu Imienin Marszałka Piłsudskiego. Bogactwo i różnorodność programu przyczyniły się do upamiętnienia tego Wielkiego Dnia.

Wyjazd na Ferje Święteczne.

Dnia 27.III-34 r. młodzież tutejszego Seminarjum rozjechała się do „domów ojców swoich”, aby zdobyć nowy zapas energii do dalszej pracy.

Pierwsze zawody.

Dnia 8.IV-34 r. odbyły się pierwsze próbne zawody międzyszkolowe w lekkiej atletyce, siatkówce i koszykówce.

Konferencja rejonowa.

Dnia 14.IV-34 r. odbyła się w Seminarjum konferencja rejonowa przy współudziale kursu V-go.

Praktyka pedagogiczna.

Dnia 15 IV do 23.IV-34 r. uczniowie kursu V-go rozjechali się do szkół powszechnych na odbycie tygodniowej praktyki nauczycielskiej. Jest to pierwsza

próba sił adeptów sztuki pedagogicznej.

Święto Lasu.

Dnia 28.IV-34 r. staraniem Dyrekcji Seminarjum i Kierownictwa Szkoły Ćwiczeń odbyła się wspólna uroczystość kultury drzewek i przyrody. Okolicznościowe przemówienia wygłosili pp. prof. Makarewicz i Ostrowski. Na 5-jej i 6-jej godzinie lekcyjnej młodzież wraz z Gronem Nauczycielskim udała się do lasu, gdzie każdy z obecnych zasadził drzewko. Niech się święci Młody Las!

Pierwszy Biwak.

Dnia 15.IV-34 r. Żeńska Drużyna Harcerska pozostająca pod opieką drużynowej-harcistrzyni K. Jedlewskiej, urządziła w okolicznym lasku próbę gotowania na polowych kuchniach. Harcerki wywiązały się z zadań doskonale, przygodnym gościom kol. Typie i Horbowcowi niesmak poszła tylko lipowa herbata (zato zdrowa!).

W zacczarowanym lesie.

Dnia 28.IV-34 r. staraniem Męskiej Drużyny Harcerskiej urządzono przedstawienie dla dzieci p. t. „W zacczarowanym lesie”.

Dnia 28.IV-34 r. żeńska drużyna harcerska urządziła wycieczkę całodniową do Komarna, połączoną z ćwiczeniami i gawędą dla uczczenia patrona Harcerstwa Sw. Jerzego.

Uroczystość Narodowa 3-go Maja.

Dnia 3.V-34 r. staraniem Sejmiku szkolnego zorganizowano uroczystość rocznicy 3-go Maja. Po akademji odbyły się zawody sportowe Seminarjum a po południu festyn w lesie.

Wieczór humoru.

Dnia 6.V-34 r. staraniem Zastępcy Żeńskiej Druż. Harcerskiej „Gwiazdek” urządzono wieczór humoru dla dzieci. Dochód przeznaczono na zlot Harcerstwa w Brześciu n/Bug.

Najazd na Woronicz.

Dnia 9 i 10.V.34 r. Żeńska Drużyna Harcerska urządziła dwudniową wycieczkę do pięknej okolicy nad Krzną: Woronicz, gdzie była gościnnie przyjmowana przez pp. Chmielewskich.

Miła wizyta.

Dnia 13.V.34 r. Żeńska Drużyna Harcerska Gimnazjum w Białej, przybyła w odwiedziny do naszych drużyn harcerskich pod opieką pani prof. Walewskiej hufcowej z Białej. Na cześć gości drużyna żeńska urządziła huczną zabawę taneczną.

Lody w Leśnej.

Na dowcipny pomysł zebrania finansów na wydawanie „Łącznika” wpadł Sejmik szkolny fabrykując co pewien czas, w święta i niedziele lody. Nowość przyjęto z entuzjazmem.

Koło fotograficzne.

Dnia 20, 21, 27.V.34 r. staraniem Koła odbyły się zabawy i festyn. Na podkreślenie zasługują ładne pląsy dzieci pomysłu p. prof. Filipiny Popławskiej.

Kurs strażacki.

W dniach od 23 do 27.V.34 r. odbył się kurs

strażacki, który prowadził starszy instruktor Boguszewski

Sezon wycieczkowy.

Od dnia 23 do 26.V.34 r. odbyła się wycieczka kursu III-go do Białowieży. Część uczestników pojechała na rowerach pod opieką p. prof. Makarewicza, część pozostała koleją i pieszo pod opieką p. prof. Kowalskiego. W tym samym czasie Szkoła Ćwiczeń zorganizowała wycieczkę do okolicznego Stasinowa i do Białej.

Święto pieśni.

Dnia 27.V.34 r. dla uczczenia pieśni Polskiej zorganizowano pod kierownictwem p. prof. Kędzierzawskiego w Leśnej piękną uroczystość. Stowo wstępne wygłosił p. Dyrektor. Chór Seminarjum, Szkoły Ćwiczeń i dzieci okolicznych szkół powszechnych wykonały szereg pieśni pod batutą p. prof. Kędzierzawskiego. Program dopełnił chór parafjalny, którym dyrygował pan Tomasz Jędrzych.

Pieśń nasza, która przez tyle lat spełniała w dziejach polskiego narodu tak ważną rolę, została słusznie podniesiona w Polsce Niepodległej na piedestał uznania i należnej godności.

Pieśni Polskiej Cześć!

ZE SPORTU.**Pierwsze zawody.**

Dnia 8.IV.34 r. rozpoczęliśmy sezon sportów letnich. Wczesna wiosna tegoroczna umożliwiła wyjątkowo wczesne urządzenie zawodów lekkoatletycznych i gier sportowych. Wyniki uzyskane przez naszych lekkoatletów nie należały do najlepszych. Przyczyną tego był prawdopodobnie brak treningu przez okres zimowy i słabe współzawodnictwo, gdyż na starcie stanęło tylko kilku lepszych zawodników. Z lepszych wyników należy wymienić pchnięcie kulą 7,5 kg. 10,64 m. kol. Celińskiego M. i w skoku wdal 5,80 m. kol. Guecewskiego A. Pozostałe wyniki słabe.

2-go i 3-go maja z okazji Święta Narodowego odbyły się w Leśnej 2 w bieżącym roku zawody sportowe. Wyniki uzyskane stały o klasę wyżej od poprzednich. Przy stosunkowo silnej konkurencji pierwsze miejsca zostały podzielone między kilku zawodników. Najstabilniej wypadł bieg na 100 m. Przyczyną jest zła bieżnia, pełna kamieni i nierówna. Dobre wyniki uzyskano w kuli i w skokach wdal i wzwyż.

Techniczne wyniki zawodów przedstawiają się następująco:

100 m.

pierwsze miejsce	kol. Lesiuk H.	12,2 sek.
drugie	kol. Chmielewski M.	12,4 „
	kol. Guecewski A.	12,4 „

Pchnięcie kulą 5 kg.

pierwsze miejsce	kol. Chmielewski M.	13,62 m.
drugie	kol. Sówka Edward	12,40 m.

Rzut dyskiem 2 kg.

pierwsze miejsce	kol. Chmielewski M.	31,54 m.
drugie	kol. Sówka Edward	30,76 m.

Skok wdal.

pierwsze miejsce	kol. Guecewski A.	5,86 m.
drugie	kol. Chmielewski M.	5,79 m.

Skok wzwyż.

pierwsze miejsce	kol. Wawryniewicz Al.	1,50 m.
„	kol. Guecewski A.	1,50 m.
drugie	kol. Chmielewski M.	1,45 m.
„	kol. Kacperuk Wł.	1,45 m.

Zespołowo w pięcioboju lekkoatletycznym zwyciężyła drużyna kursu piątego w składzie: kol. kol. Chmielewski, Lesiuk, Celiński i Górski przed kursem IV i III.

W rozgrywkach piłki siatkowej i koszykowej zwyciężyły również drużyny kursu V-go bijąc w finale kurs III.

Zwycięski zespół siatkówki stanowili: kol. kol. Lesiuk H., Górski Z., Zaborowski J., Kośmider B.,

Borkowski A. i Wawerski R.; koszykówki: kol. kol. Lesiuk H., Górski Z., Wawerski R., Kalinowski T. („Smętny”) i Zaborowski J.

Na zakończenie zawodów przemawiał do zawodników p. Dyrektor zakładu i wręczył zwyciężcom dyplomy.

Zawody Strzeleckie.

Staraniem Koła Sportowego zorganizowane zostały zawody strzeleckie o mistrzostwo Seminarjum. Do zawodów zgłosiło się 19 zawodników ze wszystkich

kursów. W skład zawodów wchodziło 6—strzeleń—z—wiatrówki i 6 z floweru.

Ostatnie strzelanie odbyło się dnia 31-go maja z floweru na 50 m.

Największą ilość punktów ze wszystkich strzeleń uzyskał kol. Kacperuk Wł. kurs IV, drugie miejsce zajął kol. Chmielewski M. kurs V, trzecie miejsce — kol. Faliszewski H. kurs IV.

Zwycięzcy otrzymali nagrody.

Adam Guecewski.

Odpowiedzi Redakcji.

Kol. A. G. Z nadesłanych do Redakcji prac zauważyliśmy, że znaleźliście już właściwy swój ton. Radzimy popracować jeszcze nad kompozycją i zwrócić uwagę na związek poszczególnych części utworów.

Kol. J. G. Konstatujemy znaczną poprawę Wiersze mimo poprawności stylu nie mają jednak jeszcze cech współczesnej poezji. Dobrze byłoby zapoznać się z twórczością Wierzyńskiego, Staffa, Tuwima i innych. Staraj się poznać jej istotę i wzbogacić swą kulturę literacką.

Kol. J. H. Wiersze nadesłane nie są na poziomie naszego pisma. Radzimy jednak dalej pracować, a napewno coś z tego będzie.

Kol. O. W. W numerze niniejszym znajdziecie jedną ze swych prac. Jesteście już na dobrej drodze. Idźcie śmiało naprzód.

Kol. B. M. (x). W utworach Waszych jest niewątpliwie sporo doza humoru. Należałoby jednak zwrócić uwagę na dostosowanie go do naszych możliwości. Starajcie się wygładzić Wasze dowcipy, tak, żeby one miały dla wszystkich nas wartość. Kalam-bury Wasze są miejscami świetne.

Kol. Fr. H. Sposób wyrażania myśli przedstawia

jeszcze bardzo wiele do życzenia, aczkolwiek postęp już jest. Pisać bardziej rzeczowo i refleksyjnie, mniej frazesami.

Kol. R. S. Ładne i oryginalne ujęcie tematu przyczyniło się przedewszystkiem do umieszczenia Waszego artykułu w bieżącym numerze.

Kol. „Leon”. Szkoda, że dotychczas nie dawałicie znaku życia. Macie, bowiem swój własny styl prace Wasze zdają się być wartościowe.

Kol. J. M. Ujęcie tematu właściwe. Forma poprawna.

Kol. E. S. Propaganda oszczędności jest rzeczą niewątpliwie dobrą i potrzebną, ale są jeszcze inne również dobre rzeczy. Spróbujcie napisać na jakiś nowy temat. Uda się napewno.

Kol. T. K. S. Czytelnicy dopominają się uparcie o Wasze „smętne wierszyki”. Nie dajcie się przeto zbytnio prosić, a piszcie dużo i o wszystkim co tylko wokół Was się dzieje.

Kol. W. Cz. Refleksje o pierwszej Waszej pracy oświatowej, [ku dalszemu krzewieniu jej idei drukujemy.

**Wszystkim Współpracownikom i Sympatykom naszego
Pisma spędzenia szczęśliwych i wesołych Wakacji życzy
REDAKCJA.**